

2017/2018

Corocznik Pozarządowy

Stowarzyszenia Dialog Społeczny



**Bądź jawny! – wydajemy raport roczny
Glossy AntyUniwersytetu: Co każdy społecznik wiedzieć powinien,
Co nam przeszkadza praktykować dobro wspólne,
Feminizm – po prostu równość, OFIP i ład organizacyjny**



Corocznik Pozarządowy Stowarzyszenia Dialog Społeczny

pod redakcją *Piotra Frączaka*
adiustacja i korekta: *Dorota Matejczyk*
skład i łamanie: *Dariusz Piekut*

zdjęcia (o ile nie są podpisane): archiwum Stowarzyszenia Dialog Społeczny



Spis treści

■	O stowarzyszeniu.....	5
■	Glossy AntyUniwersytetu.....	6
	<i>Piotr Frączak</i> + Edukacja obywatela, czyli co każdy społecznik wiedzieć powinien ...	6
	<i>Tomasz Schimanek</i> + Dobro wspólne – co nam przeszkadza je praktykować?	15
	<i>Dorota Matejczyk</i> + Po prostu równość	22
	<i>Przemysław Żak</i> + OFIP i ład organizacyjny... ..	29
■	Raporty	
	Sprawozdanie merytoryczne i finansowe	33
	Działania Stowarzyszenia – fotokalendarium	39

Prezentujemy Wam publikację, która jest swoistą próbą podsumowania działań Stowarzyszenia Dialog Społeczny w roku 2017 (zgodnie z zasadą Bądź jawny, wydaj raport roczny). Z uwagi jednak na zainteresowania i zaangażowania członków nasz Corocznik Pozarządowy ma trochę szerszy wymiar.



O Stowarzyszeniu Dialog Społeczny

Dialog Społeczny to powołane w 1999 r. stowarzyszenie, które – zainteresowane kondycją sektora obywatelskiego w Polsce – prowadzi działania na rzecz wzbudzenia samorefleksji wśród działaczy pozarządowych. Działania zarówno do wewnątrz (dyskusje merytoryczne, działania integrujące), jak i na zewnątrz (AntyUniwersytet, udział w debacie publicznej).

Naszym celem jest zjednoczenie we wspólnej organizacji, będącej gronem przyjaciół i zarządzanej w sposób demokratyczny, tych, którzy widząc działalność społeczną jako sposób zmiany świata na lepszy, chcą wspierać się nawzajem w działaniu na rzecz tego, by organizacje społeczne stały się ważnym elementem współżycia społecznego, a nie tylko realizatorem usług publicznych. Aby takie organizacje były „proste w obsłudze” i przejrzyste w działaniu. Chcemy promować te idee zarówno własnym przykładem, jak i edukacją (np. namawiać działaczy społecznych do samokształcenia w zakresie tradycji, teorii i praktyki działalności społecznej), a także – w miarę możliwości – wspierać organizacje prawdziwie społeczne.

...w trzecim sektorze potrzebne jest wzmocnienie nurtu organizacji opierających się głównie na

- *zaangażowaniu społecznym członków*
- *oraz działaniu finansowanym ze składek członkowskich i darowizn pieniężnych lub rzeczowych przekazywanych przede wszystkim przez samych społeczników.*

Dopiero w drugiej kolejności działania te powinny się odwoływać do

- *zaangażowania zaplecza społecznego (sympatyków, wolontariuszy),*
- *finansowania z darowizn i zbiórek publicznych.*

Oznacza to, że w organizacjach społecznych praca najemna, a także środki pozyskiwane od podmiotów publicznych i gospodarczych (dotacje, granty) oraz wypracowywane dzięki działalności gospodarczej, powinny pełnić jedynie funkcje służebne – stanowić dodatek do opisanych wyżej poziomów zaangażowania”.

Corocznik 2016/2017

Lista członków Stowarzyszenia w 2018 roku

Roma Aziewicz, Michał Braun, Ewa Chromniak, Anna Cioch, Łukasz Domagała, Weronika Czyżewska-Wąglowska, Karolina Dreszer-Smalec, Piotr Drygała, Piotr Frączak, Łukasz Gorceński, Krzysztof Izdebski, Anna Kapusta, Katarzyna Kiełbiowska, Monika Kozieł, Dorota Matejczyk, Zofia Paczóska, Tomasz Pawlik, Kinga Polubicka, Katarzyna Sadło, Tomasz Schimanek, Ryszard Skrzypiec, Katarzyna Stanisławowska, Adam Szulczewski, Przemysław Żak.

Piotr Frączak

Edukacja obywatela, czyli co każdy społecznik wiedzieć powinien

zarys wystąpienia na Ogólnopolskim Forum Inicjatyw Pozarządowych



fot. Artur Lamali

Aby odpowiedzieć sobie na pytanie, co każdy społecznik, szczególnie aktywista organizacji pozarządowej, wiedzieć powinien, musimy po pierwsze ustalić, jaki jest cel działania społecznego, następnie zastanowić się, co w tym kontekście może być naprawdę użyteczne, z jakiego obszaru wiedzy trzeba czerpać, i na koniec przejść do pytania, jak się do takiego zdobywania wiedzy zabrać. A także, o ile okaże się to możliwe, zaproponować jakieś konkretne działania na czas najbliższy.

I. Punkt wyjścia, czyli edukacyjna rola organizacji

Peter Drucker, jak twierdzą niektórzy – „guru zarządzania”, zajmował się również zarządzaniem w sektorze niebiznesowym. W prosty sposób zdefiniował on organizację pozarządową, która według niego istnieje „po to, by wywołać zmiany w jednostce i w społeczeństwie”. Oznacza to, że organizacje „robią coś zasadniczo odmiennego od tego, czym zajmują się firmy i władze. (...) Organizacja pozarządowa nie dostarcza rynkowi towarów i usług ani nikim nie rządzi. (...) Produktem organizacji jest zmiana, która zachodzi w człowieku pod wpływem jej działania. (...)”. Ta współczesna definicja doskonale współgra z definicją sformułowaną przez **Helene Radlińską**, twórczynię pedagogiki społecznej w Polsce: „Praca społeczna przetwarza środowisko siłami człowieka – w imię ideału”. W tej definicji pytanie, „co należy zmieniać najsamprzód – ludzi czy stosunki” jest źle postawione, gdyż „[z]miany następują równocześnie, są współzależne, nie mogą być dokonywane inaczej jak siłami ludzi wpatrzonych we wzór życia, który chcą urzeczywistnić”. Tak chciałbym rozumieć organizację i zmianę, którą ona wprowadza.

Oznacza to w istocie, że ponieważ organizacje są (mają być) narzędziem zmiany, to na nich spoczywa w dużej mierze odpowiedzialność za zorganizowanie procesu edukacyjnego (zmiana w ludziach) i rozwoju społecznego (zmiana w społeczeństwie). A przede wszystkim – co wydaje się być w dzisiejszych czasach w ogóle pomijane – zmianom powinny podlegać sami członkowie organizacji. Jeżeli bowiem nawet odbiorca działań organizacji czy jej wolontariusz (o tym za chwilę) powinien zmienić się na lepsze w wyniku współpracy z organizacją, to tym bardziej zmiana powinna dotyczyć jej członków, pracowników czy stałych współpracowników. Z jednej strony powinno dochodzić do rozwoju poszczególnych osób w środowisku organizacji, z drugiej zaś – także sama or-

organizacja powinna być już zaczątkiem zmieniającego się społeczeństwa, a tym samym jej główny zasób, czyli ludzie na stałe z nią związani, powinni praktykować w życiu to, co jest istotą działania organizacji w ogóle i tej konkretnej organizacji w szczególności. Co więcej, organizacja jako wspólnota, którą rozumiem tu jako więzi pomiędzy członkami, powinna opierać swoje działania na procesie samorozwoju (wzajemnego uczenia się). Członkowie organizacji powinni zatem stanowić – co wynika z samej istoty dobrej organizacji – grupę samokształceniową.

Tak więc organizacja – czy tego chce, czy nie – pełni funkcje edukacyjne (złe organizacje mogą oczywiście uczyć zachowań nieprawidłowych, np. egoizmu, nietolerancji). Działa w środowisku i nie jest wolna od odpowiedzialności za to środowisko. Ludzie, z którymi organizacja się styka (interesariusze), są pierwszym kręgiem jej oddziaływania edukacyjnego. To od tego, co organizacja komunikuje o sobie i o swojej misji, od tego, jakie daje świadectwo swoimi działaniami i postawą swoich członków i pracowników, zależy odbiór sektora pozarządowego w społeczeństwie. Szczególną troską powinny organizacje otaczać beneficjentów swoich działań i wolontariuszy. To oni po kontakcie z organizacją pozarządową powinni poznać przynajmniej prawa i obowiązki obywatela, zdawać sobie sprawę z ich wagi. Powinni nie tylko poznać misję organizacji, z którą są związani, ale też mieć minimum wiedzy o tym, czym w ogóle są organizacje pozarządowe, czym jest demokracja, państwo prawa. I tu może się pojawić pytanie, czy organizacja zajmująca się pomocą społeczną, kulturą, sportem ma w ogóle poświęcać uwagę takim sprawom. Czy nie wystarczy, że z młodzieży robi sportowców, organizuje młodym ludziom wolny czas czy wspomaga w sytuacji kryzysowej? To trudne pytanie i każdy działacz społeczny, każda organizacja musi sobie na to odpowiedzieć. Dla mnie pomoc bez wsparcia społecznego (edukacji o uprawnieniach, motywowania do usamodzielnienia się) jest niewystarczająca, zabawa dostarczana przez organizacje bez poświęcenia uwagi rozwojowi osoby, do której ta oferta jest kierowana, niczym się nie różni od komercyjnego zaspokajania potrzeb klienta, a pominięcie zasady „w zdrowym ciele zdrowy duch” sprawia, że sport staje się swoją karykaturą.

II. Wiedza użyteczna, czyli co jest przydatne

Głównym problemem, jaki pojawia się, gdy myślimy o przekonaniu obywateli, by pogłębiali swoją wiedzę, jest problem użyteczności wiedzy. Pomiędzy użytecznymi technikami (jak pisać wnioski, jak przemawiać, jak zarządzać zespołem itp.) a wiedzą teoretyczną (np. o systemie finansów publicznych, sposobach wpływania na ludzi czy istocie działań społecznych) istnieje zasadnicza przepaść. Ludzie dorośli chcą się uczyć tego, co użyteczne, rzecz jednak w tym, że poza powtarzaniem algorytmów (w sensie wiedzy, co trzeba robić po kolei, by osiągnąć efekt, swego rodzaju przepisów kulinarnych) użyteczne jest również to, co się algorytmom wymyka – motywacja, przekonania, wyznawane wartości, dominujące uczucia. Przysłowiowe know-how jest ważne, ale równie ważne jest wiedzieć, co i dlaczego chcemy zrobić (know-what). Kiedy chcemy ugotować zupę, często wystarczy przepis, ale by wychować dziecko, przepis to za mało, a nawet więcej, przepis może być w wielu wypadkach utrudnieniem. To samo z dorosłymi, jeżeli chcemy po prostu zmieniać dorosłych, dopuszczamy się manipulacji, jeśli natomiast chodzi nam o to, by pomóc im w poszukiwaniu najlepszej drogi, przepisy nie wystarczą. **Ignacy Solarz** (osoba związana z polskimi uniwersytetami ludowymi przed II wojną światową) w kon-

tekście kształcenia działaczy społecznych twierdził: „Uniwersytet wiejski budzi myśl, czucie i wolę społeczną i to jest istotna, najważniejsza jego praca, z tego podłoża wyrastać mogą pracownicy społeczni z wewnętrznym własnym nakazem duszy, techniki zaś dopracowują się sami; najistotniejsze jest to, że mają w sobie ugruntowaną siłę”. W tym znaczeniu wiedza ogólna, zrozumienie zasad może okazać się wiedzą bardziej użyteczną – w dłuższej perspektywie czasu – niż kolejny kurs umiejętności praktycznych.

Jaka może być motywacja do samokształcenia? Ludzie poświęcają swój czas, a często i środki finansowe, na edukację dla przyjemności lub dla celów użytecznych. Choć nie jest wykluczone, że znajdują się osoby, dla których poznanie sektora pozarządowego i istoty działań społecznych będzie przyjemnością, to trudno oprzeć na takiej motywacji system samokształcenia. Dlatego też ważne jest zrozumienie użyteczności tej wiedzy. A nie jest to wcale takie oczywiste.

Po pierwsze dlatego, że w krótkiej perspektywie wiedza ogólna może nie przynosić wymiernych efektów, można ją wręcz potraktować jako stratę czasu. Takie podejście jest charakterystyczne dla dzisiejszego rynku pracy, gdzie zbyt długie wiązanie się z jakąś firmą czy stanowiskiem może być tylko przeszkodą w karierze. Inaczej jest jednak w działalności społecznej, gdzie nie szybki zwrot z inwestycji się liczy, ale długofalowa zmiana, często taka, której efekty odczuwają dopiero nasze dzieci. Tu myślenie, że nie warto się przesadnie angażować, nie powinno mieć miejsca, gdyż właśnie długotrwała, oparta na wartościach identyfikacja z misją jest kołem zamachowym sukcesu. W działalności społecznej często warto „stracić” (powiedzenie, że lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć, pasuje tu jak ulał), wiele poświęcić dla długofalowego celu. Nie warto zarabiać na drewnie z Puszczy Białowieskiej, nie warto niszczyć zabytków, mimo że wybudowany w ich miejsce wieżowiec przyniósłby krociowe zyski. Nie można oszczędzać kosztem jakości wyżywienia osób starszych w domu spokojnej starości czy dzieci w domu dziecka. Te zyski się społecznikom nie opłacają.

Po drugie – mimo zapisanej w Konstytucji zasady pomocniczości wiele osób nie chce brać na siebie odpowiedzialności za siebie i swoje środowisko. Państwo, samorząd, pracodawca są od tego, by zadbać o ich potrzeby. Bycie pasażerem na gapę często po prostu się opłaca, a nad tym, czym kosztem osiąga się niezасłużone profity, można się przecież nie zastanawiać. Tutaj zrozumienie mechanizmów, które powodują, że nasze drobne przyjemności wywołują szkody gdzieś na drugim końcu świata, świadomość, że podcinamy gałąź, na której siedzimy, może być powodem wyrzutów sumienia albo wręcz rezygnacji z pewnych codziennych udogodnień. Miło jest żyć w błogiej nieświadomości, ale działacz społeczny, który chce rzeczywiście zmieniać świat na lepszy, na wiedzę nie może zamykać oczu.

Po trzecie w końcu – tylko uwspólniona wiedza daje szansę na porozumienie. Indywidualnie jesteśmy skazani na funkcjonowanie w ramach zastanych reguł i instytucji. Jesteśmy zniewoleni tym, co było. Zmiana, o ile ma być zmianą planową, a nie przypadkową, musi opierać się na zrozumieniu przez wystarczająco dużo osób, że to, w czym żyjemy, nie działa wystarczająco dobrze, że trzeba przeprowadzić zmianę. Potrzeba wówczas porozumienia się i dialogu z innymi, bo tylko wspólnie możemy być skuteczni. A do wspólnego działania potrzebne są wspólne wartości i uwspólniona wiedza – inaczej każdy z nas będzie podejmował różne, czasem znoszące się wzajemnie, działania, a oczekiwanych efektów nie będzie.

III. Co trzeba wiedzieć, czyli jaka teoria jest nam potrzebna

W sytuacji idealnej każda osoba angażująca się w działalność społeczną powinna mieć wystarczającą wiedzę i umiejętności – zdobyte w procesie edukacji i będące wynikiem doświadczenia. Edukacja obywatelska w szkole, wychowanie w domu, praktyka pracy społecznej (wolontariat, uczestnictwo w organizacjach młodzieżowych) powinny zagwarantować, że każdy obywatel będzie miał podstawy do mądrego społecznego zaangażowania. W życiu zazwyczaj jest inaczej. Najczęściej ktoś, kto rozpoczyna działalność społeczną, nie ma wystarczającej wiedzy, co więcej – nie ma pojęcia, co wiedzieć powinien (tzw. nieuświadomiona niekompetencja), a tym samym poddany jest niebezpieczeństwu powtarzania – często oczywistych – błędów, powielania dominujących – często irracjonalnych – trendów czy mód.

W 1919 roku, w momencie odradzania się państwa polskiego, Cezary Łagiewski (jeden z teoretyków polskiej katolickiej nauki społecznej zajmujący się stowarzyszeniami) wzywał do refleksji: „Jeżeli mogą istnieć nauki o państwie, o samorządzie, to czemuż nie może rozwijać się nauka o stowarzyszeniach. Nie powinniśmy jej ignorować w imię faktu, że w ślad za pogłębieniem teoretycznym idą i doświadczenia praktyczne. Mamy pewne zadatki ku temu w wielu dziełach naszych wybitnych pisarzy (Skarga, Staszic, Libelt, Milewski) – trzeba ich myśli wyławiać, łączyć, rozwijać i tworzyć całość” [Przegląd Społeczny nr 1/1919]. To wezwanie – mimo że od czasu jego ogłoszenia sporo publikacji dotyczących tej kwestii wydano – pozostaje nadal aktualne. Nie mamy wiedzy teoretycznej o współczesnym ruchu społecznym w Polsce, a nauka akademicka nie jest tu dla nas wystarczającym wsparciem. Nie mamy nawet jakichś konkretnych teorii, które mogłyby być podstawą merytorycznej dyskusji. Jest to wynik wieloletnich zaniedbań, kiedy to dyalemat „więcej państwa czy więcej rynku” zdominował myślenie o społeczeństwie.

W Polsce mamy dodatkowe dwa powody niechęci do teoretyzowania. Po pierwsze – wstręt do ideologii i strach przed podejrzeniem o działalność polityczną, która – utożsamiana z działalnością partyjną – jest traktowana jako coś przeciwnego zaangażowaniu społecznemu, bo z założenia interesownego. Po drugie – zafascynowanie skutecznością, która wydaje się być prosta do osiągnięcia przez naśladowanie utartych schematów i zdaje się nie wymagać żadnej wiedzy ogólnej – każdy może robić wszystko. Po 1989 roku dominowało przekonanie, że to, czego chcemy, jest bardzo dobrze określone, a dojrzałe demokracje dawno już znalazły odpowiedź, jak to osiągnąć. W tym kontekście wiedza teoretyczna dotycząca sektora pozarządowego nie jest nam do niczego potrzebna – wystarczy ogólne podejście zdroworozsądkowe, trochę przeniesionych z biznesu oraz z zagranicy technik, no i praktyka. To wszystko, czego nam trzeba.

Jednak może być i tak, że takie antyteoretyczne podejście uniemożliwia w ostatecznym rozrachunku skuteczne działanie. Brak szerszej refleksji sprowadza nasze społeczne zaangażowanie do wymiaru hobby. Brak głębszej refleksji, brak odwołania się do bliższych i dalszych tradycji nie tylko zubaża samą pracę społeczną, ale też prowadzi do sporej liczby działań nieefektywnych, pozornych, a czasem wręcz szkodliwych. Brak wiedzy (busoli) powoduje wybieranie działań „pod publiczność” – wiele robimy, by „nic się nie zmieniło”, podejmujemy te działania, na które są pieniądze, a nie te które są najważniejsze z punktu widzenia potrzeb społecznych. W efekcie prowadzi to do chaosu pojęciowego i uniemożliwia oddzielenie pozytywnych przykładów od złej praktyki.

IV. Obszary wiedzy, czyli co powinniśmy wiedzieć

Idąc tropem formułowanych przez Radlińską założeń pedagogiki społecznej, można sformułować trzy główne obszary teoretycznych zainteresowań ważnych z punktu widzenia praktyki działania: teoria pracy społecznej, teoria oświaty dorosłych, historia pracy społecznej i oświatowej. Mamy więc sferę rozważań, jak się organizować w społeczeństwie, jak wpływać na ludzi oraz historię działalności społecznej, która „poszukuje czynników ewolucji urządzeń społecznych i ich powiązań, trwałości i zmienności dążeń i form, skutków celowych oddziaływań i roli samorzutnych zjawisk na szerszym tle życia społecznego i gospodarczego”. Zaczniemy zatem od historii.

1. Historia działalności społecznej

Sporo osób twierdzi, że odwoływanie się do tradycji jest w dzisiejszych czasach anachronizmem. Historia dostarcza tak wielu, tak różnych przykładów, że uczenie się na nich jest jak próba wygrania w loterii fantowej. Coś się może wygra, ale o głównej nagrodzie lepiej nie marzyć. Mało tego, każdy znajdzie w tym „pudełku czekoladek” (odniesienie do Forresta Gumpa nieprzypadkowe) jakieś uzasadnienie dla dowolnych tez. Wiele w tym racji, ale też ogólnie wiadomo, jaką siłę ma odwołanie się do tradycji. Możliwość powoływania się na doświadczenia innych, poczucie, że za nami stoi wiekowa tradycja, źródło inspiracji – to wielki zasób. Dodatkowo nie do przecenienia jest wspólne przeżywanie tradycyjnych obrzędów, waga kultury organizacyjnej. I choćby tylko dlatego, nawet gdyby historia nie mogła nas niczego wprost nauczyć, warto do niej sięgać.

Nikogo nie dziwi, że lekarzy uczy się historii medycyny, a nauczycieli – historii edukacji i wychowania, choć przecież wiele dawnych rozwiązań bez wątpienia przestało już być użytecznymi. Często jednak zrozumienie rozwiązań dziś stosowanych bez odwołania się do historii tego, jak tworzyła się współczesna nauka, może być trudne. Bez biografii kluczowych osób, które się przyczyniły do rozwoju nauki (trochę tak jak żywotów świętych w religii) nie zrozumie się wielu zachowań, nie pojmie wielu motywacji, nie dostrzeże się ideału stojącego za poszczególnymi działaniami. Nie ma chyba dobrej historii polskiej samoorganizacji – dowodem na to niech będzie powszechny brak wiedzy o prawie nieznaney, a przecież epokowej z punktu widzenia historii Polski i będącej niewątpliwie ewenementem na skalę światową – historii komitetów obywatelskich 1914-1915, a następnie rad opiekuńczych i komitetów ratunkowych. Mamy dość dobrze opisane niektóre „branże” działalności społecznej – jest doskonała praca Aleksandra Kamińskiego dotycząca związków młodzieży do 1848 roku, można dotrzeć do historii towarzystw naukowych i zawodowych (np. lekarzy czy inżynierów i techników), organizacji trzeźwościowych i innych. Po 1989 ważną rolę pełniły tu np. publikacje prof. Ewy Leś, ale ponieważ dotyczyły głównie historii filantropii i pomocy społecznej, wymagają uzupełnienia i pogłębienia. Brakuje więc ciągle całościowego spojrzenia na rolę samoorganizacji w historii i umiejętności wyciągania z tego, co było, wniosków dla dzisiejszej aktywności społecznej. Dodatkowo – z uwagi na wielokrotne przerwy (brak ciągłości) w funkcjonowaniu organizacji w Polsce (zabory, powstania, II wojna światowa, PRL), a także ogromną liczbę działań społecznych, które podejmowane były w podziemiu i często nie odnotowano ich nawet na kartach historii – posiadamy znaczące luki w wiedzy. I nie chodzi tu tylko o dawne czasy. Nie mamy odrobionej lekcji chociażby z historii Wielkiej

Solidarności i społeczeństwa podziemnego po 1981 r. Czy naprawdę historia, w której aktorami byli nasi rodzice, a często także my sami, nie jest warta refleksji? Czy musimy w nauce historii ograniczyć się do budowania i zwalania pomników?

Mówię tu o tradycjach w pierwszej kolejności, bo bez nich prawdziwe zrozumienie użyteczności organizacji nie jest możliwe. To właśnie czytając idee kierujące pierwszym nowoczesnym stowarzyszeniem – „Towarzystwem Przyjaciół Nauk” – możemy zrozumieć właściwą misję organizacji: „Rozszerzenie prawdziwego światła, jest największym dobrodziejstwem, jakie ludziom uczynić można. Kto uprzęta fałszywe opinie, zwala przesady, zawstydzia błędy; toruje drogę do prawdy, a ta zbawiennym światłem napełniając umysły, témsamém prowadzi serca do cnoty: bo występki czasem passyi, a nacyęściej jest skutkiem złęgo o rzeczach sądenia”. Bez znajomości historii polskich organizacji kobiecych, abstynenckich, religijnych, edukacyjnych, charytatywnych, sportowych i innych łatwo wpaść w pułapkę wizji Polaka jako wiecznie przegranego powstańca, żołnierza tułacza, a nie osoby, która potrafi wziąć swój los we własne ręce mimo przeciwności. Tak, historia jest ważna, a wszystko wskazuje na to, że jej rola może być – z uwagi na różne próby uprawiania ideologicznej polityki historycznej – jeszcze większa. I chociaż sama historia nie wystarczy, jednak bez jej zrozumienia (choćby na wybranych przykładach konkretnych organizacji lub konkretnych przykładach dynamiki ruchu społecznego) nie da się dobrze zrozumieć dzisiejszych problemów organizacji społecznych.

2. Teoria pracy społecznej i teoria oświaty dorosłych

Nauki społeczne – w zakresie psychologii, socjologii, ekonomii, politologii czy też socjologii polityki, psychologii społecznej itp. – mogą dostarczyć wiele użytecznej wiedzy. Obszary, na których należałoby się skoncentrować, to z pewnością teorie dotyczące samoorganizacji społecznej i teoria zmiany społecznej.

W pierwszym przypadku mamy więc przede wszystkim teorię zarządzania w działalności społecznej, a zarządzanie to – mimo ogólnych współczesnych tendencji do przyjmowania „strategii mimikry” i tworzenia instytucji hybrydowych – może i powinno się różnić od zarządzania w administracji i biznesie. Niebiznesowy i niebiurokratyczny model działania organizacji wymaga refleksji opartej na dobrych przykładach. Odejścia od dominującego modelu opartego na zlecaniu zadań publicznych w kierunku oparcia się na konkretnych środowiskach, zasobach społecznych i działaniach oddolnych. Dodatkowo ważnym punktem odniesienia może być odwołanie się do teorii działań społecznych – i to nie tylko teorii małych grup czy teorii organizacji, ale też teorii ruchów masowych. Jacek Kuroń, o czym czytaliśmy w ramach jednego z kursów AntyUniwersytetu, podkreślał: „jeśli bowiem ludzie pracy mają się organizować do władzy i własności, to muszą to być ruchy społeczne. Nie mogą się one obyć bez organizacji, ale żadna organizacja ich nie zastąpi”.

Jeśli chodzi o teorię zmiany społecznej, sporo się już robi, szczególnie w zakresie teorii wyjaśniających istnienie III sektora, myślę tu o teorii zawodności sektorów (nisz), teorii partycypacji publicznej (uzupełniania demokracji pośredniej) czy teorii innowacji (czy nawet mikroinnowacji), a także skutecznego rzecznictwa. Jednak wydaje się być konieczne, z jednej strony, pogłębienie tych wysiłków, a z drugiej – uzupełnienie ich choćby o teorię zmian rewolucyjnych, np. w celu zdiagnozowania istniejących obecnie zagrożeń. Zrozumienie działania szerszych systemów, w których funkcjonują organizacje, w tym

systemów politycznych (demokratycznych, autorytarnych, totalitarnych), to podstawa do optymalizacji działań społecznych. Konieczne jest też zdobycie wiedzy i umiejętności z zakresu myślenia (działania) strategicznego i systemowego oraz procesów społecznych w wymiarze globalnym.

Osobną kwestią jest edukacja i „wychowanie” dorosłych. Budowanie postaw opartych, z jednej strony, na umiejętności krytycznego myślenia, z drugiej zaś – na społecznym zaangażowaniu to zadanie z gatunku „mission impossible”. Koncepcja edukacji emancypacyjnej to wyzwanie. Tu rozwój osobowości, umiejętność dialogu z innymi, wolność stania się połączona jest z umiejętnością samoobrony intelektualnej przed manipulacją, kłamstwem, fake newsem czy tym, co ukrywa się pod różnymi nazwami, a w istocie sprowadza się do konstrukcji „zafałszowanej świadomości społecznej” czy „umysłu zniewolonego”. Prowadzenie takiej edukacji wymaga wiedzy i umiejętności, ale też postaw, które za Kotarbińskim nazwać trzeba nazwać „spolegliwymi” (nie mylić z konformistycznymi, potulnymi, wycofanymi, bezkrytycznymi) czy tymi, które opisała Ossowska jako „etos obywatela”.

Mamy więc cały obszar nauki, często z pogranicza pedagogiki i psychologii, który pozwala nie tylko zrozumieć zachowania ludzi, ale także na nie wpływać. A działania nastawione na pracę z innymi bez silnego kręgosłupa moralnego, bez świadomości niebezpieczeństw, łatwo mogą się stać przyczyną zjawisk negatywnych – zniewalania czy ogłupiania.

V. Jak się zorganizować, czyli od samokształcenia do AntyUniwersytetu

Formą, która może się sprawdzić, choć na pewno nie zastąpi tradycyjnych form kształcenia, jest samokształcenie grupowe, w którego ramach uczący się sam definiuje cele swojego kształcenia, dobiera metody, motywuje się do działania, uczy samodzielności myślenia i działania. Metody samokształceniowe, które tak wiele zdziałały w XIX wieku (np. w Szwecji – ojczyźnie, jak to mówił Olaf Palme, „demokracji kółek samokształceniowych”, czy w Polsce okresu zaborów), mają jeszcze jedną zaletę. Nie potrzebują ogromnej liczby nauczycieli, którzy w tradycyjnej formie kształcenia musieliby dotrzeć do najmniejszych miejscowości. W systemie samokształceniowym można podjąć działania emancypacyjne „tu i teraz”, w dowolnym miejscu, i to niezależnie od tego, czy emancypację rozumie się jako wyzwolenie od despotyzmu władzy czy od ignorancji i głupoty. Bo trzeba sobie jasno powiedzieć, mając w pamięci naszą definicję organizacji pozarządowej, że celem jej działania jest zmiana w ludziach. Jednak zmiana ta powinna iść właśnie w kierunku wyzwolenia człowieka, a nie jego zmanipulowania czy uzależnienia.

Każda organizacja powinna stać się takim kółkiem samokształceniowym, w którym osoby zaangażowane będą budować własne małe, ale demokratyczne republiki. Republiki uczące współdziałania, dialogu, poszukiwania kompromisu, przestrzegania przyjętych praw. Jednak, jak wynika z powyższych rozważań, wcale nie będzie łatwo wzbudzić wystarczającą motywację do samokształcenia. Dziś członkowie nie chcą się angażować w życie organizacji, do których należą. I tak będzie nadal, jeśli nie uda się ich przekonać, że są organizacjom potrzebni, że bez nich cała ta zabawa nie ma sensu. Muszą się nauczyć działać w organizacji, tworzyć ją. A mogą się tego nauczyć w działaniu, w mądrym praktykowaniu demokracji, definiowaniu i budowaniu dobra wspólnego na miarę

swoich możliwości. Dlatego tak ważne są organizacje, ich liderzy i działacze. Bo to oni, świadomi długofalowych celów, potrafiący wziąć na siebie odpowiedzialność nie tylko za swoje życie prywatne, ale i za rozwiązywanie szerszych problemów społecznych, powinni dawać przykład (świadectwo), a tym samym zachęcić innych.

Szczególną rolę mają do odegrania wszyscy współpracownicy i pracownicy różnego rodzaju organizacji infrastrukturalnych – wspierających i federacyjnych. Po pierwsze – sami muszą posiadać tę wiedzę, której obecnie nikt ich nie uczy. Muszą dojrzeć do przekonania, że w organizacjach dobre zarządzanie czy przestrzeganie prawa to tylko niezbędny dodatek do zaangażowania i wiary w sens działania. Ci, którzy uczą, jak zakładać stowarzyszenie, ci, którzy pracują nad tworzeniem przedsiębiorstw społecznych, szkolą liderów i aktywistów, muszą pierwsi podjąć wyzwanie. Uzupełnić swoją wiedzę ogólną i przyczynić się do rozwoju wiedzy użytecznej dla działaczy społecznych.

Do wsparcia takiej działalności samokształceniowej przydałoby się pewnie nie tyle nauczyciele, co inicjatorzy, animatorzy, liderzy. Tu formuła szkół (jak np. szkoła liderów, szkoła reprezentacji) czy uniwersytetów obywatelskich (np. w formule uniwersytetów ludowych) mogłaby się sprawdzić. To właśnie te osoby – a szczególną rolę powinni tu odegrać przedstawiciele organizacji infrastrukturalnych i ośrodków wsparcia, a także nauczyciele, np. szkół licealnych – mogłyby spełniać rolę katalizatora. Aby im to ułatwić, a także aby ułatwić pracę poszczególnym samokształceniowym kołom obywatelskim, powinniśmy zacząć pracować nad pewnym minimum wiedzy, która mogłaby być podstawą skutecznego działania społecznego.

Przypomnijmy – skutecznego, tzn. takiego, w którym

- ♦ **liczy się misja – długofalowy cel społeczny (zmiana w ludziach lub społecznościach), a nie krótkoterminowy sukces,**
- ♦ **ludzie są ważniejsi niż pieniądze,**
- ♦ **prawda jest ważniejsza od dobrego samopoczucia,**
- ♦ **rozumienie jest ważniejsze od zwycięstwa w dyskusji,**
- ♦ **współpraca i dobro wspólne są ważniejsze od konkurencji i indywidualnego sukcesu.**

Potrzebujemy więc jakiegoś kanonu, jakichś wspólnych podstaw. Być może jednym z pomysłów, który pomoże nam to poskładać, jest pomysł AntyUniwersytetu, w którego ramach dla osób chcących dyskutować o sprawach dotyczących działalności społecznej przygotowujemy zbiory tekstów (znanych autorów, cennych dzieł, mówiących o ważnych sprawach). Teksty są krótkie, pojedyncze kursy szybkie (złożone z 6 tekstów). Może pomogą zorganizować przynajmniej zaczątki tej akcji – nie tyle edukacji obywatelskiej, co edukacji świadomych, aktywnych i zaangażowanych obywateli. Co powinniśmy robić...

Po pierwsze – przywrócić tradycje społecznikowskie, tak nasze, polskie, jak i europejskie czy amerykańskie, które wiele mogą nam powiedzieć o nas samych. W AntyUniwersytecie wszystkie kursy odnoszą się jakoś do historii tak praktyki, jak i teorii działań społecznych, budujemy jednak również kursy specjalnie historii dedykowane (jak kurs „Historia antyuniwersytetów” czy „Historia KSS KOR”.

Po drugie – podjąć rzeczywistą dyskusję nad tym, czym jest i czym powinien być trzeci sektor we współczesnej Polsce. Chodzi więc o istotę relacji pomiędzy społecznikami a administracją, o myślenie w kategoriach zmian systemowych (tu np. kurs podstawowy „Stowarzyszenia a państwo” oraz kursy „Społeczeństwo obywatelskie” czy „Ekonomia społeczna”).

Po trzecie – musimy wrócić do podstawowych wartości (o tym zresztą jest cały VIII OFIP) działania obywatelskiego. Zacząć nie tylko ponownie – wśród coraz to nowych pokoleń działaczy społecznych – o nich dyskutować, ale przede wszystkim je praktykować. Tu, w AntyUniwersytecie, znajdziecie kursy „Obywatel zaangażowany”, „Obywatelskie nieposłuszeństwo” czy „Zniewolony umysł”.

Pytaniem pozostaje, czy taka diagnoza, która dla mnie jest oczywistością, znajduje potwierdzenie w doświadczeniach innych zaangażowanych osób, czy ten sposób definiowania użyteczności wiedzy jest przekonujący, a co za tym idzie – czy proponowane obszary koniecznej wiedzy są dobrze zarysowane, i na koniec, choć to przecież bardzo ważne, czy proponowane rozwiązania – oparte na grupowym samokształceniu – są możliwe do zrealizowania w naszych warunkach i czym ewentualnie można by je uzupełnić lub zastąpić. Na koniec jeszcze pytanie dodatkowe: czy pomysł AntyUniwersytetu może, i w jakim stopniu, przyczynić się do realizacji tak rozumianej edukacji zaangażowanych obywateli.

Dobro wspólne – co nam przeszkadza je praktykować?

W *Coroczniku Pozarządowym 2016/2017* zamieściliśmy tekst mówiący o tym, czym jest dobro wspólne i jak je rozumie Partnerstwo Tematyczne Dobro Wspólne Lokalnie działające w ramach Strategicznej Mapy Drogowej III Sektor dla Polski. Teraz prezentujemy tekst koordynatora Partnerstwa na temat problemów, na jakie napotykamy, próbując w praktyce działać na rzecz dobra wspólnego



Teoria a praktyka

W 2016 roku miałem okazję w imieniu Partnerstwa Dobro Wspólne Lokalnie dużo rozmawiać na temat dobra wspólnego. Ze spotkań, w jakich brałem udział, głównie z osobami z organizacji pozarządowych i samorządowcami, wynika, że **idea dobra wspólnego jest znana w społecznościach lokalnych**. Co ważne, dobro wspólne jest postrzegane jako zestaw konkretnych dóbr, które są (a przynajmniej powinny być) dostępne dla wszystkich, ale także jako **wartości i zasady współżycia**, którymi powinni się kierować mieszkańcy społeczności lokalnych.

Dobro wspólne – według Partnerstwa – jest tworzone przez członków lokalnej społeczności i służy każdemu jej mieszkańcowi. Są nim wspólne wartości, które łączą mieszkańców, zasoby naturalne – ziemia, lasy, pola, jeziora, góry, powietrze, ale też to wszystko, co jest wytworem ludzkich umysłów i rąk – kultura, sztuka, place, ulice, budynki, parki czy też instytucje. Dobrem wspólnym są przede wszystkim sami mieszkańcy społeczności lokalnej. To, czy coś jest dobrem wspólnym, czy też nie, zależy od dwóch przesłanek. Po pierwsze, niezależnie od tego, czy chodzi o rzecz materialną czy niematerialną, dobro wspólne musi spełniać następujące warunki:

- *każdy może tworzyć dobro wspólne, dzięki czemu jest ono pełniejsze i bardziej zróżnicowane,*
- *każdy powinien dbać o dobro wspólne, po to, by inni mogli z niego korzystać teraz i w przyszłości,*
- *każdy może korzystać z dobra wspólnego, aby lepiej zaspokajać swoje potrzeby.*

Drugi warunek niezbędny do uznania czegoś za dobro wspólne to uświadomienie sobie tego dobra i uznanie go przez społeczność lokalną

Przykładem wspólnoty łączącej dobra materialne i niematerialne może być przypomniana na jednym ze spotkań **kaszubska maszoperia**. Maszoperie to rodzaj spółdzielni rybackich, które powstawały w okolicach Zatoki Puckiej już w XV wieku. Działały na zasadzie udziału swoich członków we wspólnych połowach i handlu rybami, a osiągnięte zyski były dzielone proporcjonalnie do wkładów. Dobrem wspólnym były łowione ryby i zyski z ich sprzedaży, ale także wartości i zasady, którymi kierowali się członkowie maszoperii. Trudna praca na morzu tworzyła między nimi więzi solidarności, wzajemności, lojalności, obejmujące także ich rodziny oraz innych członków lokalnej społeczności. Również tych pokrzywdzonych przez los – osoby niepełnosprawne, wdowy, sieroty. Maszoperie działały jeszcze jakiś czas po II wojnie światowej. Teraz wraca się do tej nazwy i podobno – tak twierdziły opowiadające mi o tym panie znad morza – również do tradycyjnych wartości i zasad.

Jest także wiele współczesnych przykładów działań podejmowanych dla dobra wspólnego. Mieszkańcy, organizacje, szkoły i samorząd Żywca wspólnie działają na rzecz czystego powietrza pod hasłem *Żywiec bez czadu*, lokalna społeczność gminy Dubiecko na Podkarpaciu przy wsparciu samorządu stworzyła *Kresowy Dom Sztuki* – miejsce spotkań, edukacji kulturalnej i centrum turystyczne, a mieszkańcy, samorząd, i organizacje pozarządowe wspólnie stworzyły w Biłgoraju na Lubelszczyźnie *Przestrzeń Solidarnych, Otwartych, Wolnych, Aktywnych* – miejsce spotkań, prezentacji i wydarzeń organizowanych przez obywateli dla obywateli.

A jednak, pomimo tego, że pojęcie dobra wspólnego nie jest ludziami obce, pomimo przykładów działań na jego rzecz, mam wrażenie, że **w wielu społecznościach dobro wspólne jest czystą teorią, nieobecną w życiu codziennym**. Dlaczego? Nie mam na to gotowej odpowiedzi, z pewnością wynika to z wielu powiązanych ze sobą czynników. Chcę zwrócić uwagę na kilka z nich, tych, które ujawniły się m.in. w trakcie wspomnianych spotkań.

Teraz my: ja i moja rodzina

Wydaje się, że w Polsce po 1989 roku nastąpiło **odejście od celów wspólnotowych w kierunku rozwoju indywidualnego**. Było to nieuchronną konsekwencją niechęci do sztucznego kolektywizmu narzuconego w okresie PRL-u, a także sposobem odreagowania *urawniłowki* i szarzyzny minionego ustroju. W wolnej Polsce można było wreszcie zarabiać, robić kariery, bogacić się, żyć tak, jak na wyśnionym *Zachodzie*, oczywiście w wymiarze materialnym. Z pewnością także gospodarka rynkowa w polskim wydaniu, choć konstytucyjnie społeczna, w praktyce zachęcała i zachęca nadal do indywidualizmu i egoizmu. Swoją niechlubny wkład w tę zmianę ma także polska szkoła, która z reguły od podstawówki po uniwersytet uczy indywidualizmu i premiuje go, a nie pracę zespołową. Z prowadzonej cyklicznie do 2015 roku *Diagnozy Społecznej*, której, jak słyszę, nie chce już kontynuować obecna władza, wynikało jednoznacznie, że w ostatnich kilkunastu latach **Polacy i ich rodziny żyją coraz lepiej**, gospodarstwa domowe są coraz lepiej wyposażone, coraz więcej rodzin ma oszczędności. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich, ale taki jest generalny obraz. Potwierdza to także rosnący odsetek Polaków dobrze oceniających swoje życie, w 2003 roku było ich 69%, a w 2015 roku ponad 81%¹. **Te wyniki**

¹ *Diagnoza społeczna 2015 – warunki i jakość życia Polaków* – raport, red. Janusz Czapiński, Tomasz Panek, Rada Monitoringu Społecznego, Warszawa 2015.

świadczą m.in. o zaradności Polaków w zaspokajaniu materialnych potrzeb swoich rodzin. A co z dobrem wspólnym? Co prawda z deklaracji Polaków zebranych w ramach *Diagnozy Społecznej* wynika, że nieco wzrosła w ostatnich kilku latach wrażliwość na dobro wspólne, ale w dalszym ciągu **niemal połowa obywateli jest obojętna na akty naruszania dobra publicznego**. Na dodatek nie tylko nie wzrosły, ale nawet nieco spadły **niezmiennie niskie wskaźniki tolerancji i skłonności do zrzeszania się**².

Wyniki *Diagnozy społecznej*, ale też innych badań społecznych, potwierdzają tezę o przedkładaniu przez Polaków interesu indywidualnego nad interes wspólnoty. Codziennosc również pokazuje, że potrafimy być aktywni, kiedy zagrożony jest nasz indywidualny interes, potrafimy wtedy bić się o swoje. Czasami razem z innymi, którzy są w podobnej sytuacji, co bywa mylone z działaniami na rzecz dobra wspólnego. Tymczasem, choć są to działania wspólne, ale jednak w interesie indywidualnym prowadzących je osób, często nieuwzględniające potrzeb innych ludzi. **A dobro wspólne jest – dla mnie przynajmniej – wypadkową partykularnych interesów różnych grup tworzących społeczność**. Grupy te muszą osiągnąć konsensus w zakresie tego, co dla nich wszystkich jest najważniejsze, co łączy różne interesy. Działania wspólne w imię nie wspólnotowych, a partykularnych interesów są niebezpieczne także dlatego, że często wykorzystują na sztyndarach wartości i zasady wspólnotowe, wypaczając ich rzeczywisty sens. Albo, tak jak to robią dzisiejsi rządzący, zawłaszczają te wartości i zasady, czyniąc z nich oręż walki politycznej. **To nieuchronnie prowadzi do dewaluacji wartości i dewastacji zasad**.

Wartości na pokaz

Tymczasem te właśnie wartości i zasady są istotnym składnikiem dobra wspólnego, a jednocześnie fundamentem niezbędnym dla jego tworzenia. Niewielki odsetek Polaków angażujących się w działania na rzecz dobra wspólnego świadczy m.in. o tym, że **wartości wspólnotowe nie są przez nas stosowane w życiu codziennym, pomimo tego, że je znamy**. Ten paradoks dobrze oddaje sondaż Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) z 2016 roku, w którym 75% badanych Polaków zadeklarowało, że warto działać wspólnie na rzecz potrzebujących i na rzecz społeczności lokalnej. Ale tylko 59% powiedziało, że kiedykolwiek w swoim życiu zdarzyło im się dobrowolnie i nieodpłatnie działać na rzecz potrzebujących lub na rzecz społeczności lokalnej, a jedynie 20% stwierdziło, że robiło to w ubiegłym roku³.

W innym badaniu CBOS z 2017 roku Polacy zapytani zostali nie o deklaracje, ale właśnie o to, jakie wartości są dla nich szczególnie istotne w codziennym życiu, czyli jakimi wartościami kierują się w praktyce. 54% badanych wskazało na rodzinę i jej dobro, 38% na zdrowie, 14% na dzieci i wnuki. Dobro Polski i świata jest ważne jedynie dla 2% Polaków, a wartości moralne – dobroć, pomaganie innym, uczciwość, prawda – dla 3%⁴. Ta nieobecność wartości i zasad wspólnotowych w naszym życiu codziennym jest zaskakująca, bo przecież są one fundamentami religii katolickiej i społecznej nauki Kościoła rzymskokatolickiego, a prawie 88% Polaków deklaruje swoją do tego Kościoła przynależność⁵.

² *Diagnoza społeczna 2015...*, op. cit.

³ Komunikat z badań nr 15/2016, *Potencjał społecznikowski oraz zaangażowanie w pracę społeczną*, CBOS, Warszawa, luty 2016.

⁴ Komunikat z badań nr 41/2017 *Sens życia – wczoraj i dziś*, CBOS, Warszawa, kwiecień 2017.

⁵ *Struktura narodowo-etniczna, językowa i wyznaniowa ludności Polski. Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011*, GUS, Warszawa 2015.

Brak szacunku dla drugiego człowieka

Dla mnie najważniejszą z zasad będących podstawą dobra wspólnego jest **szacunek dla drugiego człowieka**. To fundament relacji międzyludzkich, ale też źródło innych wartości i zasad, takich jak zasada dialogu, tolerancji czy solidarności. To jedno z najważniejszych przykazań w religii rzymskokatolickiej (*Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego*), ale miłość bliźniego jest nakazem moralnym w wielu innych religiach, a szacunek dla godności każdego to podstawa katalogu praw człowieka. Mówi o niej także preambuła naszej Konstytucji: *Wszystkich, którzy dla dobra Trzeciej Rzeczypospolitej tę Konstytucję będą stosowali, wzywamy, aby czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka, jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi*⁶. Nieprzestrzeganie tej zasady w praktyce jest przyczyną problemów w każdej wspólnotie, w rodzinie, w organizacji obywatelskiej, w gminie czy w państwie. Bo, jak napisał Karol Wojtyła, późniejszy papież, **początkiem każdej wspólnoty jest dostrzeżenie bliźniego, jego wartości ze względu na jego człowieczeństwo**⁷.

Z moich obserwacji wynika, że w praktyce o tej zasadzie zapominamy. Potwierdza to spektakularny sondaż CBOS, nawiązujący do nauczania papieża Jana Pawła II, przeprowadzony w 2002 roku przed jedną z pielgrzymek papieża do ojczyzny. CBOS zapytał Polaków, jak oceniają przestrzeganie nauk *Papieża Polaka* w praktyce. Najgorszy wynik dotyczył właśnie miłości bliźniego, aż 56% badanych odpowiedziało, że Polacy nią się na co dzień nie kierują, pozytywnie odpowiedziało tylko 33%⁸.

Jestem przekonany, że gdyby dziś zapytać o to Polaków, wynik byłby jeszcze gorszy. Wiadać na każdym kroku, że nie szanujemy się nawzajem, choć tak wiele nas łączy. Można i trzeba się różnić, ale w polemice, dyskusji i w czynach nie można poniżać drugiego człowieka, nie można odmawiać mu jego praw przyrodzonych czy a priori nazywać go *komunistą* czy *złodziejem*. Nie można budować tożsamości i siły własnego środowiska na strategii szukania wroga i zagrożenia w innych ludziach, tym bardziej współbraciach w wierze, w języku i państwie, na dyskryminowaniu innych, nawet jeżeli mamy poczucie, że to oni nas dyskryminują. **Takie podejście zaprzecza miłości bliźniego i prawom człowieka**. Nie buduje rzeczywistej wspólnoty, która powinna opierać się na wspólnych wartościach, nie buduje porozumienia z innymi, nie tworzy dobra wspólnego. A już zupełnie tragiczne w skutkach jest stosowanie go jako sposobu rządzenia państwem.

Wirtualne relacje

Etos rybaków, górników czy żołnierzy jest łatwy do wytłumaczenia, bo są to ludzie, którzy na co dzień wspólnie pracują i dzielą swój los. Gdyby nie wzajemność i solidarność wynikająca ze wspólnych relacji, nie byłoby w stanie pomnażać dobra wspólnego i korzystać z niego, a nierzadko narażaliby swoje zdrowie i życie. W tym kontekście powstaje pytanie, na czym budować takie relacje w dzisiejszych czasach, w których ludzie zastępują maszyny, odpowiedzialność jest zbiorowa, a coraz więcej osób pracuje na odległość, kontaktując się jedynie przy użyciu internetu czy telefonu komórkowego. **Wspólne obcowanie, wspólna praca, życie, wspólne tragedie i radości budują**

⁶ Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. 1997 nr 78 poz. 483 z późn. zm.).

⁷ *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, Karol Wojtyła, Towarzystwo Naukowe KUL, 2006.

⁸ Komunikat z badań nr BS/138/2002 *Rachunek sumienia Polaków w przededniu wizyty Jana Pawła II w kraju*, CBOS, Warszawa, sierpień 2002.

o wiele silniejsze relacje międzyludzkie, poczucie wzajemności, ale też współodpowiedzialności, niż kontakty wirtualne. Zwłaszcza internet pokazuje dzisiaj, jak niewiele w nim znaczy odpowiedzialność czy szacunek dla drugiego człowieka.

Nie oznacza to, że należy odrzucić nowe technologie, one w sposób kapitalny ułatwiają nawiązywanie kontaktów, wymianę myśli, idei czy doświadczeń, pomagają też kontrolować to, co z nami robi władza czy korporacje. Tegoroczny sondaż CBOS pokazuje, że internet staje się już niemalże powszechny: 67% dorosłych Polaków korzysta z niego co najmniej raz w tygodniu, a w grupie wiekowej 18-24 lat robi to każdy⁹. W wymienionych na początku przykładach działań dla dobra wspólnego internet także odegrał bardzo ważną rolę jako sposób komunikacji i motywowania ludzi do działania. **Internet pomaga, ale nie może zastępować bezpośrednich relacji międzyludzkich.**

Brak liderów

To nasze koncentrowanie się na własnych sprawach, na życiu codziennym, na walce o przetrwanie lub walce o lepsze życie nie przyczynia się do budowania relacji wspólnotowych, wzajemnego zaufania i działania na rzecz dobra wspólnego. **Jednym z czynników, które mogą nas zmienić jest lider.**

Mam wrażenie, jeżdżąc trochę po kraju, że w wielu małych społecznościach czas się zatrzymał. Owszem, sporo się zmienia, wszędzie piękne ryneczki, kostka, ścieżki rowerowe i markety, im więcej udało się pozyskać środków unijnych, im sprawniejszy wójt czy burmistrz, tym lepiej to wygląda. Ale **mentalnie, społecznie ludzie tkwią jeszcze w latach 90.**, a czasami jeszcze wcześniej. Mają własny, poukładany świat, który pomimo zmian zewnętrznych, wewnątrznie się nie zmienia. Nie jest to niestety świat oparty na dobru wspólnym, a najczęściej na solidarności tak zwanych elit, zwykle powiązanych z lokalną władzą, będących głównymi beneficjentami porządku *swojsko-lokalnego*.

Zmiany w takim zakonserwowanym świecie może zapoczątkować właśnie lider, **który pokaże mieszkańcom, że ich świat może wyglądać inaczej**, że warto pracować dla dobra wspólnego, że dobro wspólne to nie tylko rzeczy materialne, ale także relacje międzyludzkie oraz zasady i wartości kierujące ludźmi. Może wzbudzić w mieszkańcach większe oczekiwania wobec władzy i lokalnych elit. Zaufanie do lidera wypełnia brak zaufania wzajemnego i powoduje, że ludzie zaczynają ze sobą współpracować. Pisząc lider, nie myślę o osobach sprawnie zarządzających gminą, powiatem czy lokalnym stowarzyszeniem, ale o ludziach, którzy **świadomie podejmują wyzwanie zmiany społecznej**, decydują się na związane z tym ryzyko. I to właśnie nas przyciąga, bo my sami tego ryzyka nie chcemy podejmować. Wspomniane na początku przykłady działań dla dobra wspólnego także miały i mają takich właśnie liderów, którzy czasami na przekór wszystkim rozpoczynali działania, w które później włączyli się mieszkańcy i samorządy.

⁹ Komunikat z badań nr 49/2017 *Korzystanie z Internetu*, CBOS, Warszawa, kwiecień 2017.

To nie my, to oni

Mam wrażenie, że my, Polacy, genetycznie wręcz mamy zaszczerpione przekonanie, że **władza zawsze należy do nich, a nie do nas**. Do królów, do magnatów, do zaborców, do socjalistów, endeków, komunistów, polityków różnej maści, ale nie do nas, zwykłych ludzi. **Władza to oni, ludzie to my**. To wynik naszych wielowiekowych, historycznych doświadczeń. I to się w niewielkim stopniu zmienia, niezależnie od tego, kto jest u władzy. Obecni rządzący budują swoje poparcie społeczne na odwoływaniu się do powszechnych resentymentów, które świetnie poznali, jeżdżąc po kraju, oraz na demonstrowaniu własnej sprawności – często niestety jedynie na pokaz – w rozwiązywaniu problemów, z którymi nie radzili sobie poprzednicy. To daje wysokie poparcie społeczne, ale nie zmienia faktu, że nawet obecna władza to są oni, a nie my, o czym prędzej czy później będzie się można przekonać.

O ile taki stosunek do władz państwowych, które są bardzo daleko od mieszkańca Pci-mia, Olecka czy Pajęczna, da się jakoś zracjonalizować, o tyle **mówienie oni o władzach małej gminy czy powiatu jest niepokojące, żeby nie powiedzieć destrukcyjne**. Destrukcyjne dla budowania i funkcjonowania wspólnoty lokalnej i wspólnego dobra.

Paradoksem jest to, że chociaż władza to oni, a nie my, to wielu ludzi uważa, że to **oni są odpowiedzialni za nasze dobro wspólne, a nie my**. Władza jest niemalże z definicji wyalienowana ze społeczeństwa, rządzi się własnymi prawami, ma własne interesy, w skrajnej wersji: kradnie i nabija sobie kieszenie, ale z drugiej strony jest władzą, więc musi dbać o dobro wspólne obywateli i zapewniać im równy do niego dostęp. My nie czujemy się odpowiedzialni za to, żeby pomnażać to dobro wspólne, ale oczywiście chcemy z niego korzystać. Takie myślenie wydaje się w dużej mierze spadkiem po PRL-u, gdzie władza była wszechwładna, a obywatele nie mieli nic do powiedzenia. Ale władza dzieliła i rządziła i zaspokajała potrzeby obywateli. Głównie te materialne, ale one były przecież ważne: zapalnikiem słusznych protestów społecznych, jak to się mówiło w PRL-u, z reguły były przecież podwyżki cen.

Odpowiedzialność władzy za dobro wspólne potwierdziła się na wspomnianych wyżej spotkaniach, w których uczestniczyłem. Ludzie pytani o to, kto powinien dbać o dobro wspólne, często odpowiadali: rząd, burmistrz, wójt, w najlepszym razie sołtys. Ale nie my, zwykli ludzie. Takie podejście mieszkańców do samorządu lokalnego, połączone z ograniczaniem swobody działania samorządu przez państwo, skutkuje wieloma jego słabościami, także w kontekście działania dla dobra wspólnego¹⁰. Obecne rządy niestety wzmacniają tendencje do ograniczania roli samorządu na rzecz władzy centralnej, co będzie skutkować dalszym osłabieniem poczucia odpowiedzialności mieszkańców za dobro wspólne własnej społeczności i obarczaniem nią państwa. A przecież poczucie odpowiedzialności ludzi za dobro wspólne jest warunkiem niezbędnym dla jego istnienia.

¹⁰ Wiele z tych słabości opisanych zostało w: *Narastające dysfunkcje, zasadnicze dylematy, konieczne działania. Raport o stanie samorządności terytorialnej w Polsce*, Małopolska Szkoła Administracji Publicznej, Kraków 2013.

Potrzebne: adaptacja, edukacja i czas

Z pewnością to nie wszystkie czynniki, które utrudniają zakorzenianie się dobra wspólnego w polskich społecznościach lokalnych, ale te wymienione wydają się mieć szczególne znaczenie z uwagi na to, że tkwią w nas, ludziach, którzy to dobro wspólne tworzymy. Czy można nas zmienić? Oczywiście tak, ale potrzebne do tego są co najmniej trzy rzeczy.

Pierwsza to **znalezienie sposobów na adaptowanie idei dobra wspólnego oraz leżących u jej podstaw wartości i zasad wspólnotowych do zmian naszej rzeczywistości**. Te zmiany wywoływane przez rozwój cywilizacyjny są nieuchronne i nieodwracalne. Myślę tu o zmianach stosunków społecznych, gospodarczych, politycznych, warunków życia, sposobów myślenia, wzorców kulturowych. Prawdziwą rewolucję w naszym życiu powodują wspomniane wcześniej nowe technologie. Nie możemy tych zmian ignorować, bo wtedy wypadamy na margines życia, w każdym jego wymiarze. Ale z drugiej strony nie możemy im w pełni ulegać, bo się w nich pogubimy, zatracimy własną tożsamość. **Złoty środek to rozsądna adaptacja do zachodzących zmian, wykorzystanie ich do tego, żeby to, co najważniejsze, czyli godność ludzką, miłość bliźniego, wzajemność, solidarność, zachować i umacniać**. Temu może służyć idea dobra wspólnego, ale trzeba ją również dostosować do dzisiejszych czasów, zarówno w warstwie komunikacyjnej, jak i praktycznego działania. Mówiąc obrazowo, **trzeba etos maszoperii przełożyć na dzisiejsze realia i wskazać, jak i na czym można go budować w praktyce**.

Jeżeli już będziemy wiedzieć, jak myśleć, mówić i działać na rzecz dobra wspólnego tu i teraz, to **trzeba o tym mówić ludziom, przekonywać, edukować, pokazywać korzyści i dobre przykłady**. Wykorzystując do tego różne formy przekazu, w tym także nowe media, ale również te tradycyjne, a przede wszystkim bezpośrednie kontakty z ludźmi. Na tak przygotowanym gruncie **liderzy** mogą zasiewać ideę zmian i wciągać mieszkańców społeczności w działania na rzecz wspólnego dobra.

Bariery tkwią w nas, więc ich usunięcie poprzez edukację mieszkańców i wciąganie ich w konkretne działania niestety **wymaga czasu**, bo człowiek nie zmienia się szybko. Być może efekty takich działań pojawią się za kilka czy kilkanaście lat, a to wymaga **konsekwencji, cierpliwości i systematycznej, codziennej pracy**. Ale jeżeli zabraknie determinacji w tej pracy u podstaw, to opisane wyżej problemy będą się pogłębiać i coraz trudniej będzie się zmieniać. Tym bardziej dzisiaj, gdy nasze podstawowe wartości i zasady są poddane tak dramatycznej próbie.

4 grudnia 2017 r.

Po prostu równość

AntyUniwersytet – opis kursu „Feminizm – podstawy”

Feminizm – temat inny niż inne?



Więc tak, decyzja o wyszukaniu i zebraniu tekstów, które stanowiłyby wprowadzenie do feminizmu, została zrealizowana. Wydawało mi się, że taki kurs z jednej strony dobrze się będzie wpisywał w problematykę poruszaną dotychczas w kursach antyuniwersyteckich – dotycząc zarówno historii ludzkich działań społecznych, jak i spraw, które są dla nas ważne dzisiaj, z drugiej – ma szansę wypełnić pewną istotną lukę w opowieści o próbach urządzenia lepszego, sprawiedliwszego świata, jaką dotychczasowe kursy budują. AntyUniwersytet wydał mi się też szczególnie dobrą formą podjęcia tego tematu.

Tym, co mnie najbardziej od początku pociągało w idei AU, jest możliwość podejścia do wspólnie zdobywanej wiedzy w sposób osobisty. Dzięki czemu nie tylko przyglądamy się pewnym procesom społecznym, ruchom, zmianom, a także ludziom, którzy te zmiany postulują czy o nie walczą, ale też mamy szansę, czy wręcz stajemy przed koniecznością, zadania pewnych istotnych pytań sobie samym (i sobie nawzajem).

Być może ta właśnie cecha AU, w połączeniu ze szczególnym charakterem tematyki kobiecej, spowodowała, że ogłoszenie o otwarciu kursu na temat podstaw feminizmu spotkało się z niespotykanym jak dotąd odzewem (zgłosiło się w sumie 21 osób, co wymusiło podział chętnych na dwie grupy), być może ta sama cecha sprawiła jednak również, że w komentarzach pojawiły się w niespotykanym chyba dotąd natężeniu emocje (wrażnie widoczne choćby w silnie emocjonalnym języku) i zapewne te właśnie emocje spowodowały ostatecznie wykruszenie się znacznej części uczestników, a właściwie wszystkich niemal uczestniczek kursu (jakkolwiek to jedynie domysł, dość skąpa informacja zwrotna nie pozwala mieć w tej kwestii pewności).

Początkowy sukces frekwencyjny wskazuje, moim zdaniem, na to, że podjęta tematyka jest w jakiś sposób wyjątkowa. Na pewno wiele osób uważa ją za ważną (choć pewnie z różnych powodów), wiele też, jak sądzę, uświadamia sobie, że ich wiedza w tym obszarze jest niewystarczająca. Ten brak wiedzy wynikać może między innymi ze specyficznego charakteru problemu feminizmu, z którym wiążą się właśnie silne emocje – opinie, które go dotyczą, są silnie spolaryzowane, a stanowiska zantagonizowane. Nie bez znaczenia jest przy tym fakt, że zarówno sam feminizm jako pewna idea, jak i osoby, które przez jego pryzmat patrzą na świat i w swoich działaniach nim się kierują (te osławione

feministki) są w powszechnym odbiorze wyraźnie zestereotypizowane, a stereotypowa rola, jaka im przypadła, utrudnia ich poważne traktowanie. Tak więc potoczna wiedza o feminizmie zatrzymuje się na ogół na kilku utrwalonych kliszach, sztamkowych, uproszczonych wyobrażeniach i stąd, być może, tak duża liczba osób, które zgłosiły gotowość poszerzenia swojej wiedzy w tym obszarze.

Być może z tego wynika jednak również końcowa frekwencyjna kłapa kursu. Od początku jasne wydawało mi się, że jedynym sposobem na przekroczenie stereotypów, które zamykają umysł, uniemożliwiając rozumną dyskusję, jedyną szansą na głębsze zrozumienie zarówno problemów, z jakimi mierzy się feminizm, jak i różnego rodzaju kontekstów, w jakich można je rozważać, oraz prób działań podejmowanych dla rozwiązania tych problemów, jest poszerzenie wiedzy i wynikające stąd wprost poszerzenie perspektywy – podejście uwzględniające wydarzenia i procesy historyczne, przemyślenia osób w sposób szczególnie zaangażowanych ale także swego rodzaju „optyka empatyczna”, spojrzenie na problem przez pryzmat motywacji, myślenia i działania osób, których bezpośrednio on dotyczy, a które być może są w znacząco innej sytuacji niż my sami, podlegając znacząco innemu niż my codziennemu doświadczeniu, innym niż znane nam zewnętrznym i wewnętrznym ograniczeniom.

I to poszerzenie perspektywy, trzeba przyznać wprost, nie bardzo się chyba powiodło. Wśród komentarzy obok głosów uznania dla walki kobiet o ich prawa wybrzmiały mocno te, które udowadniały, że funkcjonujący powszechnie stereotyp feminizmu i w ogóle walki o prawa kobiet jako pewnej aberracji („stawiania wszystkiego na głowie”) jest po prostu uzasadniony, „jest prawdą”, zabrakło natomiast mocnych głosów, które poddałyby taką, przynajmniej – dość potoczną, opinię w wątpliwość, inaczej mówiąc – zabrakło dyskusji. Jedyna podjęta próba zakończyła się wycofaniem się z kursu uczestniczki, która uznała, że jej komentarze są wyśmiewane.

Wolność, równość, braterstwo – nie dla wszystkich

Logika wyboru tekstów do kursu na pierwszy rzut oka wydaje się oczywista – idziemy bowiem od tekstów najstarszych ku najnowszym. Nie można tu jednak mówić o zwykłym dokumentowaniu linearnego rozwoju, postępu w kwestii walki o prawa kobiet, dokonującego się wraz z postępem cywilizacyjnym i rozwojem społeczeństw. Są wśród wybranych fragmentów takie, które odnoszą się rzeczywiście do kolejnych kroków w kierunku równości, są jednak i te, które dokumentują swego rodzaju fale wsteczne, kroki w tył, co sugerowałoby, że walka o prawa kobiet nie tylko wciąż się nie kończy, ale też rzeczywiście jest walką – nie stałym, ewolucyjnym poszerzaniem świadomości społecznej na temat równości, ale właśnie walką – w której można wygrać, ale też w której się czasem przegrywa.

Nie bez powodu dwa teksty otwierające kurs – Deklaracja Praw Kobiety i Obywatelki Olimpii de Gouges z 1791 roku i zestawienie fragmentów dwóch tekstów – „Dylematów feminizmu” Aleksandry Jasińskiej i artykułu Daniela Grinberga „Stowarzyszenia obywatelskie jako siła reformatorska w dziewiętnastowiecznej Ameryce” – to teksty o szczególnych warunkach, w jakich budzi się świadomość dyskryminacji. Pierwszy z nich – jak się okazało, nadspodziewanie aktualny, choć ponaddwustuletni – powstał w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej – w szczególnym momencie dziejowym, kiedy to wolność i równość uznano za wartości najwyższe, warte walki o gruntowną zmianę dotychczasowego świata. Jednocześnie jednak, rozszerzając prawa polityczne na grupy, które dotąd były

ich pozbawione (np. protestantów czy Żydów), rewolucjoniści pominęli grupę nieporównanie liczniejszą, stanowiącą połowę społeczeństwa – kobiety. Sarkastyczna w istocie Deklaracja Olimpii de Gouges, wzorowana – punkt po punkcie – na przyjętej wówczas Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, jest efektem gorzkiego rozczarowania autorki wolnościową i równościową, jak byśmy dziś powiedzieli, narracją, której nieadekwatność w szczególnie sposób uwypukla prosty fakt, że w czasach zachłystujących się równością i prawami człowieka kobiecie odmawia się w istocie człowieczeństwa. Im więcej mówiono o prawach przyrodzonych człowiekowi, im silniej podkreślano ich wagę i wartość, tym wyraźniej wykazywano, że kobiety nie należą do rodzaju ludzkiego. Gouges nie tylko obnaża hipokryzję głównych haseł rewolucji, ale także, pisząc: „Konstytucja nie ma ważności, jeśli większość jednostek, które tworzą Naród, nie uczestniczyła w jej redagowaniu”, podważa właściwie same podstawy nowego ładu, kwestionuje legitymację nowej władzy.

Nie sposób nie dostrzec tu pewnej zbieżności z wydarzeniami opisanymi w kolejnym tekście kursu – złożonym z fragmentów artykułów poświęconych narodzinom i działaniom kobiecego ruchu emancypacyjnego w Stanach Zjednoczonych, ruchu zainicjowanego przez abolicjonistki, które w 1840 r. „nie zostały dopuszczone do udziału w światowej konferencji abolicjonistów w Londynie, gdzie domagano się zniesienia niewolnictwa, lecz uznano, że nie jest to pole działalności społeczno-politycznej właściwe dla kobiet”. I znów – uczestnicy zjazdu, najbardziej postępowi obywatele, oburzeni niewolnictwem jako „największą plamą na sumieniu zbiorowym Ameryki”, nie mają żadnego problemu z dyskryminowaniem towarzyszących im w walce o zmazanie tej plamy kobiet. I znów – mając usta pełne pochwały praw przysługujących każdemu człowiekowi, pełne wolności i równości, uznano, że kobiet te prawa, ta wolność i ta równość nie dotyczą.

Nie dziwi, że właśnie w tych szczególnych, rewolucyjnych momentach, kiedy kwestionowane są uświęcone tradycją stosunki między ludźmi, kobiety dostrzegają z całą jaskrawością, w jak niesprawiedliwej, jak pośledniej pozycji w społeczeństwie się znalazły. I oto mamy do czynienia z kolejną Deklaracją (notabene również mającą pierwowzór – amerykańską Deklarację Niepodległości). W 1848 r. na zjeździe feministek amerykańskich w Seneca Falls uchwalono bowiem „Deklarację odczuć” (Declaration of Sentiments) i zażądano pełnego równouprawnienia, swobody wystąpień publicznych, ochrony praw matki do dziecka oraz dopuszczenia kobiet do wszystkich profesji i instytucji edukacyjnych. Hasła emancypacji kobiet w tym samym okresie – rewolucyjnym okresie Wiosny Ludów – pojawiają się także w większości krajów Europy Zachodniej.

Nic poniżej zwycięstwa

Kolejny tekst kursu – opublikowany w „The Guardian” w roku 2013 artykuł Kiry Cochrane „Dziewięć inspirujących lekcji, jakich dzisiejszym feministkom mogą udzielić sufrażystki”, poświęcony sufrażystkom brytyjskim – to tekst o tym, jak uświadomiona niesprawiedliwość, niezgoda na dyskryminację stają się paliwem prawdziwej, nie metaforycznej walki. To mocny tekst o sposobach tej walki i – zwłaszcza – determinacji, z jaką była prowadzona. A także o bezwzględnych metodach, jakimi wystąpienia kobiet domagających się prawa głosu próbowano stłumić. Determinacja ludzi, którzy gromadzą się wokół pewnych podstawowych wartości, tak dla nich ważnych, że gotowi są zaryzykować w ich obronie nie tylko swój majątek, rodzinę, pozycję społeczną, ale także własne zdrowie czy życie, znana jest z historii, wielokrotnie opisywana i podziwiana. Kobiety walczące o swoje prawa ryzykowały szczególnie. Publiczne ośmieszenie bywa bardziej

bolesne niż rany odniesione w bitwie, brak wsparcia i zrozumienia ze strony najbliższych, odebranie możliwości wychowywania własnych dzieci, utrata wizerunku „przyzwoitej kobiety”, wypchnięcie poza margines społeczności to naprawdę cena niemała. Za tymi bojowniczkami nie szedł nimb chwały, orderów i szacunek ludzki, spotykał je ostracyzm społeczny, przemoc fizyczna (więzienie, tortury) ze strony aparatu państwa, ale też przemoc werbalna czy symboliczna ze strony współobywateli, także innych kobiet.

Ta ofiarna walka trwa aż do zwycięstwa. Jak pokazuje jednak dalsza historia, było to zwycięstwo gorzkie, cel – jakim było zdobycie dla kobiet praw obywatelskich, przede wszystkim prawa głosu w wyborach – okazał się być celem sformułowanym zbyt wąsko. Z punktu widzenia celu podstawowego, jakim jest równość kobiet i mężczyzn, zmiana wywalczona przez sufrażystki była w praktyce daleko niewystarczająca – nie poprawiła w istotny sposób ani losu kobiet, ani ich możliwości brania udziału w życiu publicznym, nie zmieniła także tego, co najważniejsze, panujących powszechnie przekonań co do roli i miejsca kobiety w społeczeństwie. Co więcej, historia pokazuje, że nawet i te zdobycze, które udawało się w kwestii równouprawnienia kobietom wywalczyć, okazywały się nie być wywalczonymi raz na zawsze. Jedną z takich fal wstecznych obrazuje kolejny tekst kursu.

Szoruj piekarnik i bądź z tego dumna

„Mistyka kobiecości” Betty Friedan to książka, która zrobiła prawdziwą karierę, nie tylko dokumentując zjawisko masowego powtórnego „udomowienia” kobiet w czasach słynnego amerykańskiego baby boomu, ale też będąc katalizatorem realnej zmiany społecznej. Niemal od razu rozeszła się w ponadpółtoramilionowym nakładzie, a w 1966 roku – trzy lata po jej wydaniu – Friedan stanęła na czele NOW (National Organization for Women), kobiecego ruchu, który wkrótce miał się stać największą i najbardziej wpływową organizacją feministyczną w Stanach Zjednoczonych. Popularność książki Friedan, jej atomowa siła rażenia, wynikała w dużej mierze stąd, że kobiety – ze wszystkich stron osaczone przez tytułową mistykę kobiecości, ideologię ograniczenia aktywności kobiet do kręgu domowego, wieloraką kulturą presję – czytają w niej o samych sobie, językiem własnego codziennego doświadczenia. Kiedy po II wojnie światowej do USA wróciło 16 milionów weteranów, okazało się, że pod ich nieobecność sytuacja społeczna uległa niemałym zmianom, kobiety znacznie się usamodzielniały, masowo weszły na rynek pracy, podejmowały, także w rodzinie, role do tej pory zarezerwowane dla mężczyzn. Reakcją na te zmiany była zmasowana promocja nowego ideału kobiecości, politycy, duchowni, kultura popularna, reklamy, czasopisma, filmy, wypowiedzi autorytetów w różnych dziedzinach przekonywały kobiety, że „ich przeznaczeniem, którego powinny pragnąć nade wszystko, jest chluba z własnej kobiecości. Eksperci radzili, jak złapać faceta i go przy sobie zatrzymać, jak karmić dzieci piersią i nauczyć je korzystać z toalety, jak poradzić sobie z rywalizacją między rodzeństwem i buntem nastolatków, jak kupić zmywarkę, piec chleb, przyrządzać wykwiłtne ślimaki i zbudować basen własnymi rękami; radzili, jak się ubierać, wyglądać i zachowywać się bardziej kobieco oraz jak dodać szczypty pikanterii małżeństwu; jak chronić męża przed przedwczesną śmiercią, a synów przed zejściem na złą drogę. Uczono je, że powinny głęboko współczuć neurotycznym, niekobiecym, nieszczęśliwym kobietom, które chciały być poetkami, fizykami czy prezesami. Nauczyły się, że prawdziwe kobiety nie chcą kariery, wyższego wykształcenia ani praw politycznych – nie chcą niezależności i szans, o które walczyły staroświeckie feministki”.

Szczegól­ną za­stępą Friedan wy­daje się być wyartyku­lo­wa­nie prostym, socy­stym ję­zy­kiem, że frontem walki o rów­ność (czy z rów­no­ścią) może być także ludzki umysł. Z kolei słabo­ścią ksią­żki jest jej niewystar­cza­jąca uniwersalność, za­wężenie opowie­ści do spraw kobiet po­cho­dzących ze średniej i wyższych warstw spo­łecz­nych. Ten tekst wywołał zresztą naj­wię­cej chyba negatywnych uwag. Pro­blemy kobiet, których mąż dobrze za­ra­bia, a pracę w domu uła­twia­ją nowoczesne sprzęty gospodar­stwa do­mo­wego, nie spotkały się ze zro­zu­mie­niem czę­ści komentujących. Wy­daje się na­wet, że z brakiem zaufania spotkała się sama teza o moż­li­wo­ści zew­nę­trznego wpły­wa­nia na czy­jeś prze­ko­na­nia czy wy­bo­ry ży­cio­we. A to już dość dziwne. Z jednej strony w dzisiejszych czasach gwałtownych zmian zwią­za­nych z wpły­wa­niem – głów­nie poprzez media – na wielkie grupy ludzi (manipulowaniem nimi i ich po­glądami dla własnych politycz­nych celów) podważanie samej moż­li­wo­ści takich działań dziwi, z drugiej – należałoby dostrzec, że w czasach, których dotyczy „Mistyka kobie­co­ści”, przekaz kulturowy był znacznie mniej niż dziś różnorodny, z różnych wzglę­dów, ale także z powodu charakteru ówczesnych mediów. Cokolwiek powie­dz­cie o internet­cie, na każdą opinię oferuje nam dziś dziesięć odmiennych.

Patriarchat w kontrnatarciu

O zjawisku reakcji świata funkcyj­nu­jącego na zasadzie patriarchy na postępy kobiet w drodze ku ich równemu trakto­wa­niu szczegółowo opowiada ksią­żka Susan Faludi „Reakcja. Niewypowiedziana wojna przeciw kobietom” – której fragment stanowi kolejny tekst kursu. Jak pisze Agnieszka Graff, „Susan Faludi zebrała w swojej ksią­żce setki kulturowych opowie­ści i trendów, których zadaniem jest obrzydzić kobietom feminizm, przekonać je, że źródłem ich zmęczenia i frustracji jest nadmiar równości. Nie twierdzi bynajmniej, że wytropiła męski spisek – przeciwnie, ma świadomość, że opisuje pod wspólnym szyldem wiele zjawisk. Proponuje jednak, by zobaczyć w nich antyfeministyczny *Zeitgeist*, zinterpretować je jako reakcję lękową męskiej kultury, której dwie dekady wcześniej ruch kobiecy zadał bolesny cios”. „Reakcja...”, która odbiła się szerokim echem, sta­jąc się ważnym głosem dla tzw. trzeciej fali feminizmu, to ksią­żka, która podobnie jak przed nią „Mistyka kobie­co­ści”, pomaga w rozszyfrowaniu kulturowych kodów, od­czytaniu źródeł wielorakiego przekazu, którego celem jest w ostatecznym rozrachunku przywołanie kobiet do porządku. Tak jak Friedan, Faludi opisuje to, co tak powszechne, że aż niewidzialne, obrazując tym samym proces zakorzenia­nia się za sprawą kultury popularnej antykobiec­nych mitów i przesądów w codziennym życiu i, zwa­sz­cza, w umysłach – także, czy przede wszystkim, umysłach kobiet. „Działania reakcji są przeważnie rozpro­szone, zmienne, odwołują się do naszych zinternalizowanych odruchów i prze­ko­nań. Nie wszystkie objawy reakcji mają też jednakowy ciężar gatunkowy lub takie samo znaczenie: niekiedy są to efemerydy generowane przez maszynę kulturową, nieustannie poszukującą „świeżego spojrzenia”. Jednak wszystkie te szyfry, perswazje, szepty, pogróżki i mity prowadzą potraktowane całościowo do zdecydowania w jednym kierunku: starają się wepchnąć kobiety z powrotem w „akceptowalne” role – córeczki tatusia, rozszcze­biotanej romantyczki, aktywnej budowniczk­i gniazda lub biernego przedmiotu miłości”. W oryginale tytułem i słowem kluczowym ksią­żki Faludi jest przetłumaczony na polski jako reakcja *backlash* – słowo, które na stałe weszło do języka (nie tylko angielskiego) na określenie wielokrotnie powtarzającego się w historii zjawiska, jakim jest zmasowana kontra, reakcja na zdobycze emancypacyjne, równościowe, „opór tym silniejszy, im więk­szy wpływ projekt równościowy zaczyna mieć na rzeczywistość” (A. Graff).

Spojrzenie z marginesu i trzecia fala

Mnie osobiście wydało się, że ostatni tekst kursu, czyli fragment książki „Teoria feministyczna: od marginesu do centrum” bell hooks, został przyjęty przez komentujących studentów (studentki do niego niestety nie dotrwały) jakby z pewną ulgą. Być może napięcie związane z poprzednimi fragmentami wynikało w dużej mierze z ostrego przeciwstawiania dyskryminowanych kobiet dyskryminującym mężczyznom, nic więc właściwie dziwnego, że panowie, w tej dość niekomfortowej sytuacji, przyjęli pozycję obronną. W jednym z komentarzy kobiety (52% populacji!) nazwano nawet „wąską grupą interesu”, która żąda dla siebie jakichś szczególnych prerogatyw. Tymczasem hooks ten dychotomiczny podział wydaje się przekraczać. Czarny radykalny feminizm, jaki reprezentuje, ma być w założeniu ruchem uniwersalnym, reagującym na problemy nie tylko dyskryminowanych kobiet, ale też różnych grup wykluczonych – ekonomicznie, rasowo czy ze względu na orientację seksualną. Wydaje się, że ten szerszy cel społeczny zyskał większą przychylność komentujących niż cele feminizmu tzw. pierwszej czy drugiej fali, które koncentrowały się na przeciwstawieniu się dyskryminacji kobiet jako pewnej spójnej grupy (choć najczęściej adresowane były do białych kobiet z klasy średniej). Doświadczenie hooks – jako czarnej kobiety w USA – uświadomiło jej, że o ile czarni mężczyźni i białe kobiety znają zarówno stronę opresora, jak i opresjonowanego (raz z racji rasizmu, raz seksizmu), o tyle czarna kobieta zawsze jest w pozycji kogoś, kogo dotyka opresja, czyli, jak definiuje to hooks, **kto nie ma wyboru**. I wyciąga z tego wnioski: „Nie posiadając żadnego zinstytucjonalizowanego „innego”, którego mogłybyśmy dyskryminować, wyzyskiwać czy opresjonować, my, czarne kobiety, często posiadamy przeżywane doświadczenie bezpośrednio podważające dominujące struktury klasowe, seksizm i rasizm oraz zgodną z nimi ideologię. To przeżywane doświadczenie potrafi tak kształtować naszą świadomość, że nasz światopogląd będzie się różnił od świadomości tych, którzy mają jakiegokolwiek przywileje, choćby nawet bardzo ograniczone w istniejącym systemie społecznym”. Hooks uważa, że ta szczególna pozycja czarnych kobiet sprawia z jednej strony, że wykształciły one w znacznym stopniu pewną istotną solidarność, z drugiej – daje im szczególną optykę, jaką jest ogląd rzeczywistości i rządzących nią praw ze społecznego marginesu.

Aneksem do ostatniego tekstu kursu „Feminizm – podstawy” był krótki opis sprawy Anity Hill, od której zaczęła się tzw. trzecia fala. W 1991 roku przesłuchiowano w senacie Afroamerykankę Anitę Hill, która oskarżyła o molestowanie pierwszego czarnoskórego kandydata do Sądu Najwyższego USA. Ze strony całej „postępowej Ameryki” oskarżenie to spotkało się z wielkim oburzeniem, jako próba powstrzymania wydarzenia, które miało ogromną wagę dla przeciwstawienia się rasizmowi. Oskarżony – Thomas Clarence – wygrał, a oskarżająca została na oczach milionów widzów upokorzona. I wtedy nieoczekiwanie podniosła się ogromna fala solidarności z Anitą Hill, miliony kobiet wyrażały oburzenie lekceważeniem kobiecego doświadczenia, a efektem tego oburzenia było powstanie w 1992 r. organizacji o nazwie Third Wave Direct Action (później Third Wave Foundation).

Podsumowanie

Kurs „Podstawy feminizmu”, można rzec, odniósł sukces umiarkowany. Z 21 osób, które go rozpocząły, do wszystkich tekstów odniosło się jedynie ..., choć trzeba przyznać, że ci, którzy kurs ukończyli, byli uczestnikami niezwykle aktywnymi (mieliśmy okazję przeczytać wiele interesujących opinii i obserwacji). Przy czym byli to wyłącznie panowie (jedna studentka dołączyła później i ukończyła kurs na zasadzie eksternistycznej, nie biorąc udziału w ogólnych dyskusjach). Myślę jednak, że poza zestawem tekstów, które zapewne przydadzą się w następnej turze kursu, tym, co pozostało, jest szereg podstawowych pytań – o język dopuszczalny w dyskusji, o antyuniwersytecką etykietę, czyli jak nasze dyskusje powinny wyglądać, czy w końcu o same podstawy idei AU – czemu uczestnictwo w kursach ma służyć: czy zaprezentowaniu na forum własnych poglądów w danej sprawie i umocnieniu się w nich, czy może raczej poszerzeniu wiedzy i perspektywy, dzięki gotowości zdekonstruowania i zbudowania na nowo dotychczasowych poglądów na podstawie często nieznanymi wcześniej tekstów źródłowych, a także poglądów i opinii współstudentów. To proste pytanie o motywację naszego uczestnictwa w tej formie samokształcenia: czy potrzebujemy potwierdzenia naszych przekonań, okazji do ich wypowiedzenia lub obrony, czy też jesteśmy gotowi czegoś naprawdę się dowiedzieć – z tekstów lub komentarzy...

OFIP i ład organizacyjny...

Po OFIP-owej sesji o ładzie organizacyjnym w NGO



fot. Artur Lamali

VIII OFIP dawno się skończył, a refleksje dalej kiełkują. Poniżej garść przemyśleń po naszej wrześniejszej sesji tematycznej „Wartości demokratyczne funkcją zarządzania, prawa i ładu organizacyjnego NGO?”. Koncentrowała się ona wokół pytania o związek między wartościami demokratycznymi w NGO-sach a tzw. ładem organizacyjnym (powszechnie nazywan raczej ładem korporacyjnym). W efekcie, jak przeczytacie, mam nadzieję, za moment, chodzi w ogóle o wartości w naszych organizacjach w kontekście tak konkretnego narzędzia, jakim jest ład.

I udana, i nieudana

Nasza sesja to jedno z niewielu wystąpień, z których jestem jednocześnie niezadowolony i zadowolony. Przeciągnięte i niedopracowane z perspektywy tej krótkiej chwili (80 minut) na OFIP, jest udanym jednocześnie rozpoczęciem przez nas tematu. Tu składam wielkie podziękowania dla mec. Anny Rozkuszki, z którą wspólnie długo się przygotowaliśmy do poruszenia tego tematu i rozpoczęcia, mam nadzieję, przygody z przełożeniem go na realia NGO-sów.

Ład w NGO – niby znany

Ład w NGO-sach jednak nie jest pionierski, choć optyka użycia samego narzędzia ładu organizacyjnego – już raczej tak. Tematem zasad działań interesowało się wielu mądrzejszych i wiele organizacji przed nami (por. Karta Zasad Działania Organizacji Pozarządowych). Wydaje się jednak, że zasadniczo raczej od strony deklaracji wartości niż praktyk działania (choć konkretniej podeszły do wyzwania fundacje korporacyjne zrzeszone w Forum Darczyńców – por. *Standardy działania fundacji korporacyjnych*).

W efekcie z dużą nieśmiałością większość inicjatyw podchodzi do prób konkretyzacji rekomendowanych praktyk dla realizacji przyjmowanych zasad działania. My zaś wchodzimy z pojęciem ładu niejako w sam środek. Pomiędzy wartościami i zasadami a konkretnymi praktykami działania, wychodząc tym razem bardziej z dołu. Od prawniczej i zarządczej praktyki dnia codziennego.

Jak powinniśmy rozumieć ład organizacyjny w NGO?

Ład organizacyjny to w swojej istocie dbałość o skupienie się na wartościach ważnych dla danej organizacji. W spółkach to prosta sytuacja – interes akcjonariuszy i ich zaufanie do spółki – łączy dbałość o po prostu ich pieniądze (najczęściej). Reszta wartości (zasad) działania to pochodne (lub towarzyszące). W organizacjach mogą to być różne wartości, choć już w przypadku poziomu postulowanych zasad działania będą punkty stykowe, jak rozliczalność czy przejrzystość funkcjonowania.

Jednak nie o nie mi teraz chodzi (planujemy serię wpisów dotyczących merytorycznie i konkretnie ładu lub narzędzi mogących mu służyć). W trakcie sesji zorientowałem się, że relacja z wartościami demokratycznymi jest ważna, ale podobna jak z innymi wartościami uznawanymi w organizacji, a clou aktualnego problemu jest gdzie indziej.

Dlaczego ład, a nie karta zasad (wartości)?

Chodzi o mechanizm ładu, który w sposób brutalnie szczerzy konfrontuje z potrzebą przełożenia wartości, postulatów działania na konkretne praktyki ich realizacji i dbania o nie.

Jak to robić i czy w ogóle to ma sens? Weźmy dla przykładu wartości, które sam wskazywałem wyżej jako te, z którymi na myśli wróciłem z OFIP-u. Czy uczciwość jest przekładalna na konkretne praktyki w organizacji albo miłość bliźniego i grzeczność?

Jeśli masz problem z odpowiedzią lub uważasz że nie, odwróćmy to pytanie. Czy jeśli te wartości nie dają się przełożyć na konkretne praktyki w działaniu codziennym, po czym poznamy, że je realizujemy? Po czym poznasz, że są łamane?

Jeśli pewne zasady działań i wartości są nieprzekładalne w naszej organizacji na konkretne praktyki, wnioskuję, że są nierealizowalne w ogóle albo przynajmniej na razie w naszej organizacji. Warto pomyśleć więc jednak o ładzie jako narzędziu służącym zoperacjonalizowaniu i w efekcie uwiarygodnieniu naszych deklaracji.

Wartość a norma, czyli precz z normami bez celu!

Przy powyższym wniosku nie będzie zaskoczeniem, że twierdzę, iż nie jest w mojej ocenie zasadnym pozostawanie na etapie wydyskutowania zdań pięknych, za którymi nie stoją piękne praktyki. Wtedy stają się bowiem, i słusznie, podatne na krytykę złośliwego skrzata (szepczącego do ucha że wszystko to na nic). W efekcie przestają być piękne. A nasza wiarygodność może spadać wraz z zaufaniem nie tylko innych do naszej organizacji, ale nas samych do siebie.

Św. Paweł pięknie napisał, że miłość jest wypełnieniem Prawa. Rozszerzmy tę refleksję – wartości i główne zasady działania nadają prawu ducha, lub też je wypełniają (choć nie o tym prawie pisał, jednak również o dość skrupulatnie i konkretnie sformułowanym systemie norm postępowania). Bez ducha normy stają się niezrozumiałe, bez celu lub w najlepszym wypadku tylko z tym, który w nich bezpośrednio jest zaszyty.

Czy prawo – systemy norm, w tym nasze organizacyjne, wymagają konkretyzacji, ustalenia, tudzież stojącego za sobą „ducha” wartości? Nie rozpisując się tu – tak. Jedną

z pierwszych nauk odbieranych przez studentów prawa, przynajmniej na wydziale mojej Alma Mater – było przekonanie, że najlepszą gwarancją skuteczności norm prawa jest internalizacja wartości chronionych przez społeczeństwo.

Tu dotykamy wartego choćby zasygnalizowania tematu – tworzącej się poprzez przyjęty system, ale i normotwórczej dla tego systemu – kultury danej społeczności. W naszym przypadku rozważać będziemy powiazaną z tematem ładu kulturę organizacyjną danej organizacji. Jakie normy i wartości są na co dzień faktycznie realizowane przez ludzi w organizacji?

Innymi słowy, jeśli jesteśmy przekonani, że wartości chronione przez dane normy są naszymi wartościami, łatwiej i chętniej stosujemy się do tych norm. Stąd już blisko do wniosku – w naszych organizacjach stosujemy normy, których uzasadnienie aksjologiczne (i celowościowe) jest uzgodnione. Istnieje. Precz z normami bez celu :-)

Wyzwanie – nie przedobrzyć, tylko zadbać o integralność

Jednocześnie powyższa refleksja nie daje moim zdaniem podstaw do wniosku, że w takim razie Prawo jest nam niepotrzebne. Możemy o nim zapomnieć. Inaczej – nie możemy stosować prawa i systemów norm bez ustalenia wartości nadających mu ducha i tych podzielanych realnie przez adresatów.

Jednak czy to oznacza, że nie potrzebujemy tych konkretniejszych norm postępowania? Normy, konkretyzujące ogólne wskazania czy deklarowane wartości, są jak znaki. Dają nam znać, że ich przekroczenie najpewniej oznacza, że naruszyliśmy lub naruszymy wartość. Mogą mieć i powinny również mieć wpływ na wdrażanie nowych osób do systemu, jakim jest nasza organizacja, a dla których nie zawsze nasze wartości i sposób ich realizowania będzie oczywisty.

Ustalajmy więc w ślad za uzgodnieniem wartości, czy i jakie normy u nas obowiązują albo jakie powinny obowiązywać, a jakie możemy po prostu z naszych wewnętrznych systemów... wyrzucić.

Myśl czy dwie na koniec :)

Po OFIP-ie pozostaję z mnóstwem myśli, z refleksją o uczciwości i grzeczności, i miłości bliźniego, ale i o wielu innych wartościach, których nie wspomniałem. Nie wszystkie dotyczą wprost celów organizacji, w której działałam, jednak mam nadzieję wszcząć o nich wewnętrzną rozmowę. (...)

Pozostaję po OFIP-ie również z myślą, że uczciwość konfrontuje mnie z rzeczywistością, w której człowiek, prócz wartości chwytających za serce i gardło, potrzebuje wskazań, jak się z nimi obchodzić, nawet jeśli czasem oznacza to „wypowiedzenie” praktyk już stosowanych.

Jak bez wartości nakazy i zakazy stają się obiektem odrzucanym, tak wartości bez wskazań, jak je chronić i realizować w praktyce codziennego funkcjonowania, pozostaną pięknymi hasłami realizowanymi mniej lub bardziej przypadkowo i wybiórczo (por. deklaracja VIII OFIP-u, podpisana m.in. przez Fundację Stańczyka, przytaczana w dalszej części publikacji), w oderwaniu od obowiązującego realnie systemu norm w naszych małych społecznościach organizacyjnych.

Ja przynajmniej tego potrzebuję i sędzę, że organizacje, w których działam – również.
Być może Twoja też?

[teksty opublikowany pierwotnie na stanczyk.org.pl]

Redakcja poddała się wobec indywidualnego języka i sposobu obrazowania autora i tekst powyższy pozostawiła właściwie bez ingerencji. Liczymy bowiem, że wypowiedź ta stanie się podstawą burzliwej dyskusji. Już w lutym 2018 roku polemika na stronie asocjacje.org. Zapraszamy



fot. Arkadiusz Wydro

Stowarzyszenie Dialog Społeczny

Sprawozdanie za rok 2017

I. Działania merytoryczne

AntyUniwersytet

Jednym z podstawowych działań Stowarzyszenia jest wspieranie Wirtualno-Latającego Uniwersytetu Pozarządowego, czyli AntyUniwersytetu, jako próby zainteresowania aktywnych obywateli (szczególnie tych zaangażowanych w działalność organizacji pozarządowych) podstawową wiedzą o teorii i tradycjach działań społecznych oraz dostarczenia im tematów i przestrzeni do dyskusji.

Celem tych działań jest zachęcenie do pogłębiania wiedzy, i w ogóle formacji, dzisiejszych społeczników. Po 1989 roku większość działań wspierających dla budującego się społeczeństwa obywatelskiego dotyczyła wiedzy „know how” transferowanej głównie z bardziej rozwiniętych krajów demokracji zachodniej. Takie dość utylitarne podejście spowodowało pewne niekorzystne zjawiska w wielu organizacjach (np. zbytnie uzależnienie od środków publicznych), ale też pozbawiło polskie organizacje pozarządowe silnego zaplecza społecznego i społecznej akceptacji dla działań nastawionych na dobro wspólne. Konieczne jest więc (a podkreślano to wyraźnie na ostatnim Ogólnopolskim Forum Inicjatyw Pozarządowych) ponowne oparcie się na wartościach, a nie tylko skutecznym realizowaniu zadań publicznych. W sytuacji społeczno-politycznej w Polsce, w której społeczeństwo jest silnie politycznie podzielone, a władza publiczna dąży do skłócenia organizacji pozarządowych (dzieląc je na duże i małe, wielkomiejskie i lokalne, narodowe i liberalne), kwestia uświadomienia sobie istoty działań organizacji, poszukiwanie regionalnych korzeni i tożsamości, integracja zarówno wewnątrz poszczególnych organizacji, jak i całego sektora obywatelskiego nabierają specjalnego znaczenia. Idea AntyUniwersytetu, jako metody grupowego samokształcenia, odpowiada na te wyzwania.

W ciągu dwóch lat ponad 70 osób (w 14 grupach) ukończyło kurs podstawowy („Stowarzyszenia i państwo”). Kursy podstawowe są kontynuowane na bieżąco (są też próby przełożenia ich na działania w szkołach – testowanie w jednej ze szkół Społecznego Towarzystwa Oświatowego). Część studentów pracowała na kursach wirtualnych, za pośrednictwem skrzynki mailowej, w grupach od 6 do 12 osób. Powstały też latające kluby samokształceniowe w Dąbrowie Górniczej, Gliwicach, Katowicach i Sosnowcu. Część studentów ukończyła również kursy tematyczne: „Tradycje antyuniwersytetu”, „Społeczeństwo obywatelskie”, „Ekonomia społeczna”, „Obywatelskie nieposłuszeństwo”, „Zniewolony umysł” i ostatnio dodane – „Historia KSS KOR”, „Feminizm – podstawy”. W przygotowaniu są natomiast kursy „Zaangażowany obywatel”, „Stowarzyszenia a re-

wolucja”, „Zakony – poprzednicy dzisiejszych organizacji”. Na kursy składają się teksty m.in. takich autorów, jak Alexis de Tocqueville, Henry Dawid Thoreau, Maria Ossowska, Edward Abramowski, Aleksander Kamiński, Hannah Arendt, Vaclaw Havel, Jacek Kuroń...

Obecnie, gdy AU ma silne merytoryczne podstawy, planujemy skupić się na samej formule przekazywania wiedzy z możliwością modyfikacji modelu samokształcenia przez realizujące je grupy. Działoby się to metodą kuli śniegowej, tj. w pierwszej kolejności wzmocnimy kompetencje animatorów klubów samokształceniowych, z którymi opracujemy koncepcję tworzenia takich klubów, a następnie będziemy ich wspierać przy samodzielnym powoływaniu grup.

Debata środowiskowa

Włączając się w debatę wewnątrzsektorową, członkowie Stowarzyszenia Dialog Społeczny byli w 2017 roku mocno zaangażowani w dialog obywatelski na poziomie regionalnym, krajowym i europejskim (rady pożytku, komitety monitorujące, zespoły robocze, Komitet Umowy Partnerstwa, Europejski Komitet Społeczno-Ekonomiczny), a także działania gremiów wewnątrzsektorowych (Krajowy Panel Ekspertów, Obywatelskie Forum Legislacji, partnerstwa w ramach Strategicznej Mapy Drogowej) oraz w najważniejsze wydarzenia III sektora.

Poza wydaniem poprzedniego Corocznika, o wartej przejrzenia zawartości (ważny tekst Kuby Wygnańskiego o społeczeństwie obywatelskim i Piotra Frączaka o konieczności podjęcia tematu wartości w działalności społecznej), członkowie SDS zaangażowali się w organizację i prowadzenie VIII Ogólnopolskiego Forum Inicjatyw Pozarządowych. Pod hasłem „Jedność w różnorodności” debatowaliśmy na temat wartości, jakie leżą u podstaw działalności społecznej. W ramach tej debaty pisaliśmy teksty (asocjacje.org), prowadziliśmy debaty, uczestniczyliśmy w dyskusji (parz fotokalendarz).



JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI

Deklaracja VIII Ogólnopolskiego Forum Inicjatyw Pozarządowych

wrzesień 2017

W 1996 roku przedstawiciele i przedstawicielki organizacji społecznych uczestniczący w pierwszym Ogólnopolskim Forum Inicjatyw Pozarządowych przyjęli wspólny Manifest, w którym – uznając zaangażowanie obywateli w życie społeczne za podstawę dojrzałej demokracji – zadeklarowali chęć przejęcia części odpowiedzialności za Polskę i gotowość współpracy na rzecz wspólnego dobra z administracją publiczną, biznesem, mediami i partiami politycznymi w oparciu o zasady partnerstwa i poszanowania wzajemnej odrębności.

Dziś, 21 lat od tamtego wydarzenia, wracamy do tego dokumentu, by przypomnieć jego przesłanie, przywołać i ponownie zdefiniować wartości i zasady, na których opiera się i do których odwołuje się ruch organizacji pozarządowych.

My, przedstawiciele instytucji społeczeństwa obywatelskiego zgromadzeni na VIII Ogólnopolskim Forum Inicjatyw Pozarządowych:

Wierzimy,

że swoboda działania w ramach stanowionego w demokratycznych procedurach prawa i zaangażowanie obywateli w życie społeczne są podstawą dojrzałej demokracji. Uważamy, że bez zaangażowania obywateli w życie publiczne, bez instytucji demokratycznych odpowiedzialnych przed obywatelami i włączających obywateli w procesy stanowienia prawa i tworzenia polityk publicznych, demokracja staje się tylko fasadą. Aktywność obywatelska milionów uczestniczących w ruchu pozarządowym obywateli i obywaterek: społeczników, działaczy, pracowników i wolontariuszy, zmienia dziś polską rzeczywistość. To oni, choć nie pomnażają dóbr materialnych i nie sprawują władzy, dają Polsce coś niezwykle cennego – społeczną energię, entuzjazm i determinację, gotowość niesienia pomocy i pracy na rzecz dobra wspólnego.

Wierzimy,

że niezależne organizacje społeczne i obywatelskie przejmując część odpowiedzialności za Polskę, mogą liczyć na wsparcie administracji rządowej i samorządowej, biznesu, mediów i świata polityki. Deklarujemy gotowość i chęć współpracy z wszystkimi aktorami życia publicznego, gospodarczego i społecznego. Wierzimy bowiem, że wszyscy pracujemy na rzecz wspólnego dobra. Mamy jednak nadzieję, że współpraca ta opierać się będzie na zasadach partnerstwa i suwerenności, otwartości i przejrzystości oraz poszanowania wzajemnej odrębności i niezależności stron. Tylko taka współpraca daje gwarancje osiągnięcia wspólnych celów.

Wierzimy,

że dziś, gdy spór o wartości, spór o dobro wspólne, spór o Polskę przybrał charakter konfliktu dzielącego Polki i Polaków, sektor organizacji obywatelskich staje się szczególnie ważny. Jest miejscem, w którym możliwe jest zachowanie jedności w różnorodności, w którym prowadzi się konstruktywny dialog i merytoryczne rozmowy ponad podziałami politycznymi. Organizacje obywatelskie, ich różnorodne misje, cele i postawy opierając się na wspólnym, europejskim systemie wartości, wzmacniają wspólnotę, która została zdefiniowana w Konstytucji RP i która stanowi:

...wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i niepodzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł, równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego – Polski (...) świadomi potrzeby współpracy ze wszystkimi krajami dla dobra Rodziny Ludzkiej, pomni gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane, pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie, a działaniu instytucji publicznych zapewnić rzetelność i sprawność, w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem lub przed własnym sumieniem...

Wierzimy,

że dziś szczególnie potrzebujemy powrotu do wartości, które towarzyszyły nam od początku budowania etosu społecznego zaangażowania. Po raz kolejny, wraz z młodym pokoleniem działaczy i działaczek społecznych, wolontariuszek i wolontariuszy, musimy przypomnieć sobie, co znaczą takie pojęcia jak solidarność, sprawiedliwość, demokracja, godność, otwartość, tolerancja... Musimy o tym rozmawiać, musimy uczyć się od siebie nawzajem rozumienia, jaką siłą i wsparciem jesteśmy dla siebie w różnorodności pielęgnowanych przez nas wartości.

II. Działania wewnętrzne (formacyjne)

Dyskusja wewnętrzna

Dyskusja wewnątrz stowarzyszenia jest prywatną sprawą jego członków. Dla dokumentacji trzeba stwierdzić, że brak uwspólnionych stanowisk w roku 2017 nie oznacza braku zgody czy możliwości dojścia do konsensusu czy kompromisu. Raczej, dyskutując na takie tematy, jak istota polskiego modelu ekonomii społecznej, sposobu zaangażowania się obywateli w działalność polityczną, istoty dobrego zarządzania w organizacji pozarządowej, nie udało się wypracować jednoznacznych i ciężkich gatunkowo ustaleń. Ucieranie się poglądów trwa nadal. To nie jest łatwy proces i pewnie nie we wszystkich kwestiach znajdziemy wspólny język. Ale sama rozmowa, zbliżanie stanowisk to już krok w dobrym kierunku. O zainteresowaniach członków świadczą zamieszczone w Coroczniku teksty. Niestety, na podjęcie takich tematów jak np. organizacje w polityce, zakony żeńskie czy zrzeczenia w prawie rzymskim będziemy musieli jeszcze poczekać.

Integracja

Celem działań integracyjnych, nie tylko tych specjalnie zaplanowanych (walne zgromadzenia), ale i tych, które podejmujemy przy okazji różnych wydarzeń organizowanych na terenie całej Polski (patrz fotokalendarium), jest nie tylko wspólne spędzanie czasu, ale i wspomniane wyżej dyskusje, poznanie od kuchni działania innych organizacji, wymiana doświadczeń.

III. Finanse organizacji

Stowarzyszenie prowadzi, zgodnie z ustawą o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, uproszczoną księgowość. Przychody wyniosły 6545,05 zł, w tym: 515 zł ze składek członkowskich, 5856 zł z darowizn, 174,05 zł z odsetek bankowych i dywidend. Udział procentowy składek członkowskich w przychodach Stowarzyszenia wyniósł prawie 8% w porównaniu z 9% w roku ubiegłym. Łączna kwota darowizn, które wpłynęły w 2017 roku, jest wyższa od wpływu w 2016 roku, kiedy wyniosła 3713 zł, o 2143 zł. Warto tu dodać, że wpływy ze zbiórki internetowej wyniosły 1836 zł.

Wydatki wyniosły 2435,61 zł, z czego na działania AntyUniwersytetu (głównie na wynajem lokali) 1836 zł. Większość pozosałych 599,61 zł stanowiły zwroty kosztów dojazdu (kwota jest tak niska, przy tak wielu wyjazdach, z uwagi na fakt, że w wielu wypadkach członkowie nie ubiegali się o zwrot kosztów, nie chcąc obciążać budżetu Stowarzyszenia). 110,00 zł wyniosły wydatki administracyjne.

FINANSE STOWARZYSZENIA DIALOG SPOŁECZNY W 2017R.

WPEŁYWY, w tym		6545,05
1. składki		515,00
2. darowizny*, w tym		5856,00
	1. ogólne cele statutowe	1210,00
	2. Program Przejrzyste NGO	1410,00
	3. Program antyUniwersytet	3236,00
	w tym na podręcznik	500,00
3. pozostałe, w tym		174,05
	1. dywidendy	121,04
	2. odsetki	53,01
WYDATKI, w tym		2435,61
	1. ogólne cele statutowe	599,61
	w tym administracyjne	110,00
	2 Program Przejrzyste NGO	0
	3. Program antyUniwersytet	1836,00
	4. składka członkowska w OFOP	0
BILANS WPŁYWÓW I WYDATKÓW		4109,44

Okres	Suma	Fundusze statutowe przeznaczone na działalność oświatową		Składowy fundusz żelazny
		antyUniwersytet	Przejrzyste NGO	
Początek 2016 r.	6759,64	3714,64	3045	0
Początek 2017 r.	9168,74	3803,74	5000	365
Przychody w 2017 r.	+ 4109,4	+ 2184,44	+ 1410	+ 515
Początek 2018 r.	13278,18	5988,18	6410	880

Działania Stowarzyszenia – fotokalendarium

... gdy dwoje lub troje zbiera się w imieniu Stowarzyszenia...

27-20.01.2017 Węgrów – walne sprawozdawczo-planujące

Już pod koniec stycznia udało się zamknąć rok 2016 i zaakceptować sprawozdanie merytoryczne oraz finansowe. Pełna informacja w Coroczniku 2016/2017. Tu tylko poinformujemy, że na koniec roku 2016 budżet SDS wynosił 9168,74 zł (3803,74 na działania AU, 5000 na Przejrzyste NGO i 365 składkowy fundusz żelazny). Wyjazd był bardzo udany (dzięki gościnności Zosi). Dyskusje merytoryczne i statutowe przeplatały się z jazdą na... dywaniku samochodowym i zwiedzaniem zamku w Liwie. Ustalono zasady przyjmowania nowych członków, sposoby na pobudzenie dyskusji, plany AntyUniwersytetu.



15-16 marca – AntyUniwersytet w województwie śląskim

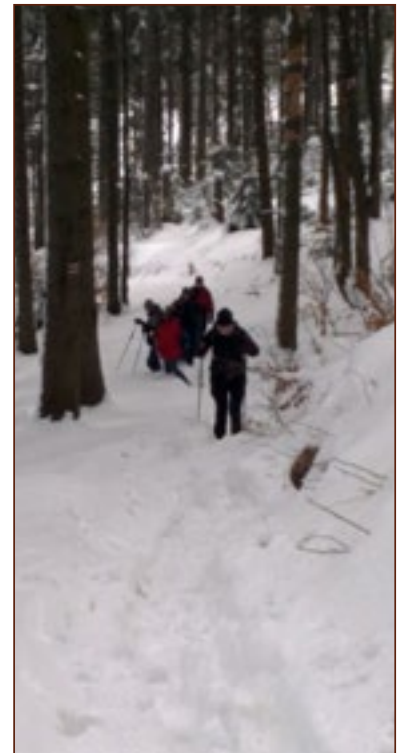


W Dąbrowie Górniczej i Katowicach rozpoczęły pracę kółka samokształceniowe AntyUniwersytetu.

W późniejszym czasie podobne inicjatywy – kursy stacjonarne – wystartowały w Sosnowcu i w Gliwicach.

20-22 kwietnia, Babia Góra – coroczne spacery po górach

Tradycją SDS stał się już cokolwiekowy wyjazd w góry w celu wzmocnienia ciała i ducha we wspólnych dyskusjach, wycieczkach i śpiewach. Tym razem trafiliśmy – część z całymi rodzinami – pod Babią Górę, której z uwagi na trudne warunki śniegowe, nie udało się ostatecznie zdobyć.



2 czerwca – Węgrowska Akademia NGO

Wystartowała, i działała do końca roku, Węgrowska Akademia NGO, projekt realizowany przez Federację Organizacji Pozarządowych Powiatu Węgrowskiego pod kierownictwem Zosi. Zarówno szkolenia (prowadzone m.in. przez Łukasza, Kasię K, Kachę S. Piotra F.), jak i wyjazdy studyjne (m.in. Dąbrowa Górnicza – Piotr D., Kąty Rybackie – Roma, Myślenice – Ania K.), były okazją do wielu spotkań i dyskusji także w gronie „dialogowców”.



Na fot. zapoznanie studentów Akademii z ideą AntyUniwersytetu i nauka nieoficjalnego hymnu SDS „Sadźmy, przyjacielu, różę”.

29 czerwca – Niekonferencja AU w Gliwicach

Dzięki uprzejmości Gliwickiego Centrum Organizacji Pozarządowych i zaangażowaniu nowych studentów AntyUniwersytetu odbyła się pierwsza w historii niekonferencja metodologiczna AU, na której wymienialiśmy się doświadczeniami studiowania w różnych formułach. Od standardowej, wirtualnej do całkowicie latającej, opartej na dyskusjach twarzą w twarz (Sosnowiec), przez formę hybrydową (w Dąbrowie Górniczej), a nawet z elementem anonimowości (Gliwice).



Z ekranu przemówił do nas Jacek Kuroń, tłumacząc różnicę między organizacjami a instytucjami porównaniem do teatru amatorskiego i profesjonalnego.

20-23 lipca – Sienna (u Wojtka)



Wyjazd do magicznego miejsca ze wspaniałym gospodarzem. Tu m.in. pierwsze spotkania formacyjne miało Stowarzyszenie Liderów Lokalnych Grup Obywatelskich (obecnie Watchdog Polska).

Na fot. szukamy z dr Ryszardem natchnienia.

W drodze powrotnej spotkanie z Zosią w Polanicy.

1 września – zrzutka na AU

Urodziny Piotra połączone z balem filantropów i internetową zrzutką na AU.
W sumie udało się zebrać na czysto tysiąc pięćset trzydzieści pięć złotych.



8-9 września – VIII OFIP



fot. Artur Lamali

„W dwudniowych obradach Ogólnopolskiego Forum Inicjatyw Pozarządowych wzięły udział 893 osoby, głównie reprezentanci trzeciego sektora z całej Polski, a także przedstawiciele administracji publicznej, biznesu i grup nieformalnych oraz mieszkańcy Warszawy. Przedstawiciele organizacji pozarządowych było 89,5% wśród zgłoszonych uczestników, 9,1% stanowili reprezentanci instytucji publicznych, a 1,4% – osoby nie-

związane z organizacjami pozarządowymi, w tym z grup nieformalnych. Ponad połowa uczestników i współorganizatorów pochodziła spoza województwa mazowieckiego.

W ciągu dwóch dni odbyły się pięćdziesiąt trzy spotkania i panele przygotowane przez organizacje i osoby realizujące Strategiczną Mapę Drogi Rozwoju Sektora Obywatelskiego w Polsce (strategię wypracowaną przez organizacje i przyjętą na poprzednim Forum) oraz różne fundacje i stowarzyszenia (...)” *Weronika Czyżewska-Wagłowska*



fot. Artur Lamali

Udział członków SDS w sesjach OFIP-u

- Współprowadzenie – Weronika C.-W.
- Sesja plenarna – Obywatele w Europie – prowadzenie Karolina D.-S.
- Sesje w ramach Strategicznej Mapy Drogowej Rozwoju Sektora Obywatelskiego: Edukacja obywatelska – Antyuniwersytet, czyli to, co społecznik wiedzieć



fot. Artur Lamali

powinien (Anna C., Piotr F.), Pożytek publiczny, zmiany czy koniec systemu? Tendencje w finansowaniu zadań i usług publicznych (Łukasz D.); Nowe życie społeczne (Piotr D.); Dobro wspólne, jak je zakorzenić w społecznościach lokalnych? (Tomasz S.)



- ✦ Obywatele dla zdrowia – czy trzeci sektor ma receptę na zdrowie? (Kinga P.), Strategiczna Mapa Drogowa Rozwoju Sektora Obywatelskiego – ważny dokument również dla samorządów? (Tomasz S., Piotr D.), Jak skutecznie i etycznie możemy dziś wpływać na kształt prawa (Kinga P. Krzysztof I.); Fundusze Europejskie dla organizacji pozarządowych? Czy jest szansa na zmianę (Łukasz D.); Wartości demokratyczne funkcją zarządzania, prawa i ładu organizacyjnego NGO? (Przemek Ż., Kinga P.); Regranting – sposób na lepsze samopoczucie sponsorów czy efektywne wsparcie inicjatyw? (Tomasz S.)
- ✦ W OFIP-ie uczestniczyli też: Michał B., Zosia P., Tomasz P., Dorota M., Monika K., Kasia K., Ryszard S., Roma A.
- ✦ Wieczorny wykład/debata AU podczas VIII OFIP, opowieść Ludki i Henryka Wujców zachętą do przejścia kursu „Historia KOR-u”
- ✦ A już po zakończeniu OFIP-u całkiem spora ekipa (nie wszyscy załapali się na zdjęcie) dyskutowała aż do odejścia ostatnich pociągów.



PREZYDENT MIASTA DĄBROWA GÓRNICZA ZBIGNIEW PODRAZA I DĄBROWSKIE FORUM ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH ZAPRASZAJĄ

FESTIWAL LUDZI AKTYWNYCH

2017
16 WRZEŚNIA 14:00 - 20:00

- STREFA TARGÓW ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH I PODMIOTÓW EKONOMII SPOŁECZNEJ
- STREFA AKTYWNOŚCI: WARSZTATY, POKAZY, PORADY SPECJALISTÓW, ATRAKCJE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY, OSÓB STARSZYCH
- STREFA SPORTU: POKAZY SPORTOWE, ZAJĘCIA SPORTOWE I REKREACYJNE
14.30 BIEG PRZEDSZKOLAKA
- STREFA ARTYSTYCZNA – SCENA FESTIWALOWA: WYSTĘPY I KONCERTY LOKALNYCH ARTYSTÓW I PRZEDSTAWICIELI ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH
- STREFA DEBAT I PRELEKCJI:
15.30 – 16.30 DEBATA „JAK WSPÓLNIE Z MIESZKAŃCAMI STWORZYĆ CENTRUM DĄBROWY GÓRNICZEJ” Z UDZIAŁEM PREZYDENTA MIASTA DĄBROWA GÓRNICZA – ZBIGNIEWA PODRAZY, I ZASTĘPCY PREZYDENTA – MARCINA BAZYLAKA I ZASTĘPCY PREZYDENTA – DAMIANA RUTKOWSKIEGO
17:00 - 18:00 POMÓC LUDZIOM - CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA KSS KOR - SPOTKANIE Z LUDWIKĄ I HENRYKIEM WUJCAMI
18-30 - 20-00 SPOTKANIE STUDENTÓW ANTYUNIWFERSYTETU - STOWARZYSZENIA I PAŃSTWO - DYSKUSJA O KURSIE PODSTAWOWYM

WYDARZENIA DODATKOWE W RAMACH EUROPEJSKIEGO TYGODNIA ZRÓWNOWAŻONEGO TRANSPORTU:

- MOBILNY PUNKT KONSULTACYJNY - ULICA 3GO MAJA
- 16.30 FLASH MOB KOMUNIKACYJNY – PLAC WOLNOŚCI



2017
17 WRZEŚNIA 10.00 - 14.00

- STREFA FABRYCZNYCH AKTYWNOŚCI: WARSZTATY W OGRODZIE ORAZ PUNKT KONSULTACYJNY FABRYKI PEŁNEJ ŻYCIA.
- STREFA DEBAT I PRELEKCJI:
10:00-11:30 SPOTKANIE NA TEMAT "KOMITETY OBYWATELSKIE - JAK BUDOWANO SAMORZĄDNOŚĆ" - PIOTR FRĄCZAK O CZASACH 1914-1918, KOMENTARZ O KOMITETACH OBYWATELSKICH 1989 LUDWIKA I HENRYK WUJEC
12.00-14.00 DEBATA PODWÓRKOWA – REWITALIZACJA ŚRÓDMIEŚCIA DĄBROWY GÓRNICZEJ (STOWARZYSZENIE AKTYWNA DĄBROWA, FUNDACJA GODNE ŻYCIE, STOWARZYSZENIE RAZEM W PRZYSZŁOŚĆ)
- STREFA ZDROWIA - ULICA ZDROWIA
- STREFA DĄBROWSKIEGO BUDŻETU PARTYOOPACYJNEGO 2.0

SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE: WWW.NGO.DABROWA-GORNICZA.PL



16-17 września – Forum Ludzi Aktywnych, Dąbrowa

Dwudniowy desant Stowarzyszenia w Dąbrowie Górniczej w ramach Festiwalu Ludzi Aktywnych, zorganizowanego przez Miasto i Dąbrowskie Forum Organizacji Pozarządowych. Festiwal odbył się w klimatycznym miejscu powstającym dzięki rewitalizacji zlikwidowanego zakładu – dziś to Fabryka Pełna Życia. Stowarzyszenie zorganizowało trzy spotkania: na temat KSS KOR, na temat Komitetów Obywatelskich i spotkanie studentów Antyuniwersytetu. W rolach głównych Ludwika i Henryk Wujcowie. To w programie Festiwalu, a poza nim – jedyny w swoim rodzaju – „dialogowy” wieczór dyskusyjny nad Pogorią.



REJS

21-24
WRZEŚNIA
2017

OD ŹRÓDEŁ WIEDZY DO UJŚCIA

w programie między innymi:

spotkania Antyuniwersytetu.

- 1 Zakony jako poprzednicy dzisiejszych NGO

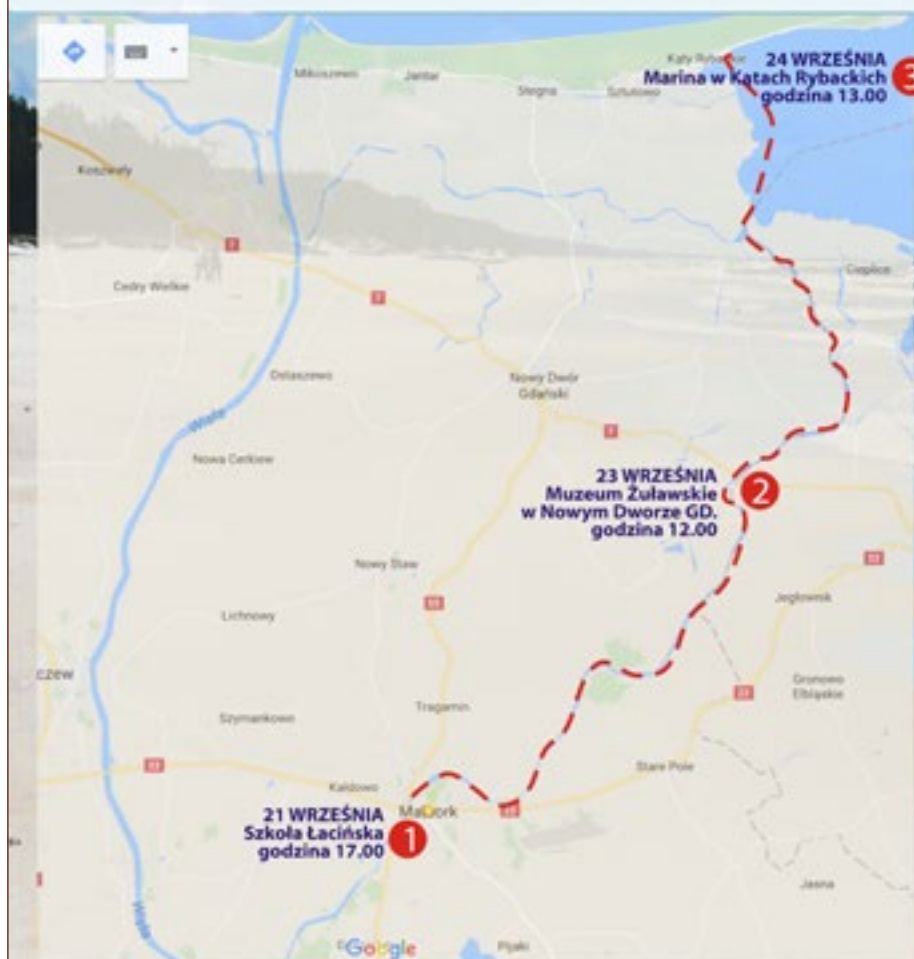
21 WRZEŚNIA, Szkoła Łacińska w Malborku, godzina 17.00

- 2 Wpływ Wisły na rozwój Żuław od czasów średniowiecza.

23 WRZEŚNIA, Muzeum Żuławskie w Nowym Dworze Gd., godzina 12.00

- 3 Przekop Mierzei Wiślanej - za i przeciw

24 WRZEŚNIA, Przystań w Kątach Rybackich, godzina 13.00



ORGANIZATORZY:

Stowarzyszenie
EUREKA

Pomorska Federacja
Organizacji
Pozarządowych

Szkoła Żeglarska
Mariusz Rzepnikowski

PATRONAT:

Stowarzyszenie
Dialog Społeczny



Pętla Żuławska



REJS ORGANIZOWANY Z OKAZJI "ROKU WISŁY"
ZAPRASZAMY NA SPOTKANIA DYSKUSYJNE
W MALBORKU, NOWYM DWORZE GD. I W KĄTACH RYBACKICH

21-24 września – Od źródeł wiedzy do ujścia

Trasa rejsu AntyUniwersytetu od Malborka (szkoła łacińska) przez Nowy Dwór Gdański (Muzeum Żuławskie) do Kątów Rybackich (gdzie znajduje się Muzeum Zalewu Wiślanego) to propozycja innego spojrzenia na tradycje organizacji pozarządowych. Od historii zakonów i ich roli w historii poprzez zorganizowane mniejszości (np. Mennonici) aż po zrzeszenia rybackie – tropy poszukiwań w zakresie samoorganizacji. Nadzieje na przyszłość działalności społecznej w regionie budzi fakt powołania i prowadzenia Muzeum przez Stowarzyszenie Miłośników Nowego Dworu Gdańskiego – Klub Nowodworsk, a także prowadzenie mariny w Kątach Rybackich (tuż przy muzeum Zalewu Wiślanego) przez Stowarzyszenie Eureka.



20 października – Kąty Rybackie

Działalność Stowarzyszenia Eureka w miejscu tak urokliwym jak Kąty Rybackie zaowocowało jeszcze jedną imprezą, która pomimo nazwy (dla twardzieli) była wspaniałą przygodą i spotkaniem pełnym dyskusji, merytorycznych rozmów na temat możliwości rozwoju (z lokalnymi działaczami społecznymi), zarządzania organizacją (Kasia K. jako lustratorka), wodnymi i leśnymi wycieczkami...



21 PAŹDZIERNIKA 2017
Marina Pętli Żuławskiej - Kąty Rybackie
godzina 12.00

**WOJSKOWA GROCHÓWKA,
OGNIKO, KIELBACHA, REJSY JACHEM.**

**IMPREZA DLA TWARDZIELI
ZAKOŃCZENIE SEZONU ŻEGLARSKIEGO**

W PROGRAMIE:
GODZINA 16.30
SPOTKANIE ORGANIZACJI PORZĄDKOWYCH I TURYSTY MIĘDZEM I ŻUŁAW
GODZINA 19.00
KOLACJA W M. I. ZESPÓŁEM (OBIEŚĆ)
SPINACIARZE GOSPODARSTWA I KASZUB I ŻUŁAW WISLANCZY (POLSK)

ORGANIZATORZY:
STOWARZYSZENIE EUREKA
POMORSKA FEDERACJA ORGANIZACJI PORZĄDKOWYCH
SZKOŁA ŻEGLARSKA MARIUSZ KIEPŚCZYŃSKI
PETERBANI
HOTEL SPA FORA MINGO
STOWARZYSZENIE DIALOGI SPOŁECZNY





...od pierwszego uniwersytetu w Bolonii poczynając, gdzie to studenci organizowali życie uczelni i piastowali wszelkie stanowiska, w tym rektora, poprzez ruch towarzystw naukowych i samokształcenia z polską ideą Uniwersytetu Latającego z przełomu XIX i XX wieku, ruch uniwersytetów ludowych i robotniczych, aż po próby tworzenia uniwersytetów krytycznych w trakcie buntów studenckich lat sześćdziesiątych...

czym jest antyUniwersytet ?

Sektor pozarządowy to nie tylko bieżąca aktywność, nowe inicjatywy, innowacyjne rozwiązania. To także wielowiekowa tradycja, wspólne wartości, wiedza, która pozwala nam skuteczniej działać, ale przede wszystkim zrozumieć, po co działamy, jak dokonują się rzeczywiste zmiany, w którym kierunku zmierzamy. Tego nie da się łatwo wywieść z własnych doświadczeń, samemu wymyślić i przetestować. Aby móc prowadzić dyskusję na pewnym poziomie, dla lepszego wzajemnego zrozumienia, dla dookreślenia własnych, nawet kontrowersyjnych, stanowisk potrzeba choć kilku wspólnych terminów, lektur, podstawowej wiedzy. Ideą naszego Uniwersytetu jest umożliwienie osobom, które chcą wypowiadać się o sektorze pozarządowym, współuczestniczyć w konstruktywnej debacie, dbać o rozwój praktyki i teorii działań społecznych, doświadczenia budowania tych wspólnych podstaw. Rozmowy o tym, co ważne, co nas łączy i co nas dzieli. Wszyscy możemy być studentami w uczelni, w której nie ma narzucanych z góry autorytetów, gdzie uczymy się od siebie, a każdy może włączyć się w proces samokształcenia na tyle, na ile uzna to za potrzebne. Można studiować indywidualnie lub zbiorowo. Można uczyć się szybko lub wolno. Celem nauki jest poznanie, a nie skuteczność, bo skuteczne metody bez poszukiwania istoty rzeczy prowadzą do zniewolenia (siebie lub innych). Chodzi nam nie o to, by ludzi przekonywać, ale by ich zrozumieć – z ich wadami i zaletami. Szukamy wspólnego języka i doświadczenia. Chcemy dzielić się tym, co mamy, co wiemy, a przy okazji rozwijać się i rozwijać przyjazne ludziom, wolne i sprawiedliwe społeczeństwo.

W dialogu ważny jest także nasz wspólny punkt widzenia!

UWAGA! I TY MOZESZ PRZYCZYNIĆ SIĘ DO ROZWOJU NIEZALEŻNEJ WYMIANY MYŚLI W ŚRODOWISKU ORGANIZACJI OBYWATELSKICH. DAROWIZNA, TAKŻE USTAWIONA JAKO COMIESIĘCZNA SYSTEMATYCZNA WPLATA (NP. 10 ZŁOTYCH), POMOŻE NAM W PODEJMOWANIU DZIAŁAŃ. W STOWARZYSZENIU WSZYSTKIE PRACE WYKONYWANE SĄ SPOŁECZNIE.

NR KONTA 39 2130 0004 2001 0491 1913 0001
DZIĘKUJEMY ZA KAŻDE WSPARCIE FINANSOWE

LICZYMY TEŻ NA WASZE ZAANGAZOWANIE MERYTORYCZNE!



STOWARZYSZENIE DIALOG SPOŁECZNY
WARSZAWA, UL. STRZELECKA 3/12
KONTAKT: ASOCJACJE@OFOP.EU